

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 14.

DETROIT, MICH., 2-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

2	Kwiec.	N.	Wielkanoc.
3	"	P.	Pon. Wielkanocny
4	"	W	Izydora b.
5	"	Ś.	Wincentego F.
6	"	C.	Wilhelma w.
7	"	P.	Donata Ruf.
8	"	S.	Dyonizego b.

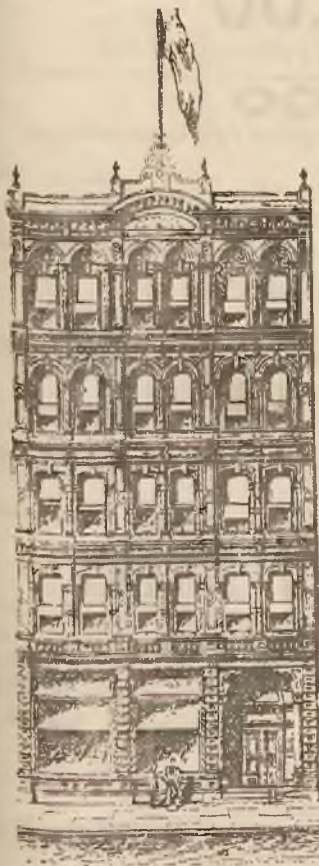
## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:  
The Polish Weekly  
"NIEDZIELA"  
DETROIT, MICH.  
POLISH SEMINARY,  
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn. Rocznie Pólr. Kwart.  
\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.  
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.  
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.



## PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI. 40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000  
Akcjonar. fund. \$500,000  
Zabezpiec. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,  
Jan M. Dwyer, Wice-prez.  
Józef Perrien, 2 Wice-prez.  
Józef B. Moore, Kasjer.  
J. H. Jonson, Pomoceńnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku  
płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specjalne warunki  
Bractwom, Towarzystwom,  
Kościołom i innym organizacyom.

Wyślemy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na  
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:

Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6  
do 8 wieczorem w Soboty.

## Sprzedaliśmy

więcej niż **500 LOT** na  
**Cadillac, Pennsylvania**  
**Hurlbut Ave.**

Pozostałe mamy na sprzedaż w cenie

**\$ 350,00 i wyżej.**

Mam także na sprzedanie dom i lotę Nr. 46 Superior ul. za  
1.400 dolarów. Wpłaty \$300, reszta na 5 lat wypłaty.

Cheący kupić, zechcą najpierw obejrzeć loty a następnie o bli-  
sze szczegóły zgłosić się do

**A. Hesselbacher,**

**282 Gratiot Ave., Detroit.**

## Kupujcie



## BOYDELL BROS.

WHITE LEAD & COLOR CO.

## FARBY ZMIESZANE

gotowe do użycia na sprzedaż  
we wszystkich główniejszych  
składach.

DETROIT, MICHIGAN

## ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

## PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.

## JAN CHATEAU,

## PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

**587 Russell Str.**

**Detroit,**

**Mich.**

ANTONI V. CZAPP.

PIOTR LUTZ.

## A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

## TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-  
KIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

**576 Gratiot Ave.**

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

**Detroit,**

**Mich.**

# OD REDAKCYI

Przedpłaty „i edzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”  
Polish Seminary.  
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 78I St. Aubin Ave.
”	” Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
Milwaukee, Wis.,	” M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
”	” Michał Bazalak 784 Third Ave.
”	” Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich.	” Ignacy Poplewski.
”	” Franc Mordec, Perkins St.
” Lemont, Ill.	” Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	” M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	” Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	” J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	” Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
”	” L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	” I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	” A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
”	” Antoni Chajewski, 158 Coit St.
”	” Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.	” Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	” Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
” Bay City, Mich.	” Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, ”	” W. Dzienszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids ”	” A. A. Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill.	” Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y.	” Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	” F. C. Kopicński 1483 Woodland Ave.
W South Chicago Ill.	” T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	” Fr. Krasha 2913 Alarkom Alley.
”	” J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich.	Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

## FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.20 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2. 5 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent  
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

## DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Przyb. do Detr.
§ 6.50 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.25 wiecz.
§10.50 rano (Gr. Haven i Chicago express)	* 4.05 p. p.
§ 4.05 p. p. (Saginaw i Gr. Rapids express)	§ 11.50 pp.
* 5.55 p. p. (Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p. ( § Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp. ( Nocny express)	* 7.00 rano

\* Codzienne § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągami idącymi do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzieln. syp. wagony do G. Rapids,

TELEFON 1491.

# BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stolki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprowadzamy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

**Bracia Grinnell**

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

WILLIAM ULRICH  
Zegarmistrz i Jubiler.



Z okazji Świąt Wielkanocnych polecam wielki wybór pierścionków, koleżyków i zegarków kieszonkowych taniej niż zwykle.

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją. Skład otwarty do godz. 10 wieczór.

322 Gratiot Ave. Detroit.  
Naprzeciwko browaru Stroh.

# ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra Taft leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przez ciebie skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zacyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę — kto nam poda swój adres — pošemy darmo jedną butelkę.

Dr. TAFT BROS. Medicine Co.  
Rochester N. Y.

# ŚWIĘTA NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 14.

DETROIT, MICH., 2-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ZWYCIEZCA ŚMIERCI I SZATANA.

## WESOŁY NAM DZIŚ DZIEŃ NASTAŁ.

Jak szeroko powiewa sztandar chorągwi Chrystusowej — ten znak naszego zbawienia — wszędzie tam w dniu dzisiejszym rozbrzmiewa wesołe „Alleluja“. Dzień to, zaprawdę, wielki, bo w dniu tym dokonana została tajemnica naszego odkupienia! W dniu tym święci Kościół pamiątkę chwalebного zmartwychwstania Chrystusa Pana. Dzisiaj pełni radości i wesela śpiewamy: „Nie zna śmierci Pan żywota, chociaż przeszedł przez jej wrota.“ Jest to dzień, w którym Bóg najwyższem szczęściem obdarzył dzieci swoje—uwolnił je z pęt szatańskich — skruszył moc czartowską. Wszystko się cieszy i raduje w dniu dzisiejszym. Cała natura jakoby ze snu przebudzona, wiosennem swem tchnieniem potęguje w nas niejako ową radość i wesele! I mamy się czego weselić Szanowni Czytelnicy — dzień ten bowiem jest wymownym dowodem naszego zmartwychwstania. Zbawiciel dziś zmartwychwstały jest nam najpewniejszą rękojmnią i niezachwianą nadzieją tej prawdy, którą od kolebki naszej wyznajemy w składzie opostolskim: „Wierzę w ciało zmartwychwstanie.“

Zmartwychwstanie Chrystusa — to święto błogiej nadziei. A komuż bardziej, jeśli nie nam, wygnańcom i synom nieszczęsnej matki Ojczyzny — potrzeba tej nadziei? W dniu zmartwychwstania Zbawiciela, gdy inne narody zapominają o troskach i smutkach—nam Polakom nie wolno zapomnieć ani na chwilę, że jesteśmy pozbawieni drogiej Ojczyzny — że braci naszych przemoc brutalna gnębi, usiłując im wyrzeć to, co dla nich najdroższem — wiarę ojców!... Ale też i nie wolno nam rozpaczać — lecz w dniu dzisiejszym z tem większą nadzieją i otuchą wznieść serca w górę i zawołać słowy pieśni: „Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał, nad nędznymi się zmiłował!“

A więc przyjdzie czas i naszego zmiłowania...

Nie pomogły zabiegi złośliwych arcykapłanów i faryzeuszów, nic nie pomogła straż żołnierska postawiona u grobu, pieczęci u drzwi grobowych nie zdołały zatrzymać zwycięzcy śmierci! Skoro zaświtał dzień trzeci po umęczeniu Jezusa, on dzień wskazany przez wszystkich proroków—ziemia uczuwszy w swem łonie Boga — zdrżała—przerażeni stróżowie padają jakby nieżywi—anioł odwała grobowy kamień, a Jezus mocą swoją powstaje z martwych—wraca do życia. Światło zgaszone jeszcze jaśniej zaświeciło. Zmazany na zawsze smutny napis grobowy—godło śmierci zamienione w radośny okrzyk anioła, zwiastującego płaczącym niewiastom: „Wstał z martwych.“

Ten sam Chrystus, z purpurową chorągwią zwycięstwa w dłoniach, napelnia nas tą pewną, silną nadzieją i otuchą, że i nasze cierpienia przeminą. Przyjdzie czas, że i na grobie naszej Ojczyzny zniszczonym zostanie ów smutny napis „Nie ma Polski“—a wyryty palcem Bożym zostanie jak dziś na grobie Chrystusa: „Zmartwychwstała.“

Lecz gdy Pan Bóg powiedział: „Pracujcie a ja wam dopomogę“, więc chciejmy tylko ochotnie pracować, każdy na swem stanowisku, z myślą wesołą, z wytrwałością i silną wiarą i nadzieją w przyszłość dobrą... Gdy się pozbędziemy tych kłótni i swarów, które rozdzielają na partye i wrogie sobie obozy, dzieci jednej matki—gdy silnie trwać będziemy przy wierze przodków naszych—to przy pomocy Bożej zdobędziemy to, co nam bezprawnie zabrano, a chwila naszego zmartwychwstania będzie nagrodą cierpień i katuszy. jakie stuletnia niewola i ucisk wtłoczyły na skronie nasze!

Gdy wszyscy dzisiaj, składają sobie życzenia i my spieszym złożyć Wam Szanowni Czytelnicy staropolskim zwyczajem życzenia „Wesołego Alleluja!“

Przy święconem jajku składamy Wam, Szanowni Rodacy, życzenia wszelkiej pomyślności — aby Chrystus zmartwychwstały błogosławił dōmy i rodziny wasze, osładzał wasze trudy i prace, aby tu na obczyźnie wśród obcych narodowości i fałszywych religii zachował was i syny wasze w tej prawdziwej wierze, w obronie której, ojcowie nasi przez tyle wieków krew przelewali.

Oby Bóg dał, byśmy w jak najkrótszym czasie mogli zawołać wraz z całym naszym polskim narodem, jak długa i szeroka ojczyzna nasza: „Nieprzyjacioły podeptał!“ a wówczas wesoła pieśń polska rozlegać się będzie od miasta do miasta, od morza do morza! I dola braci naszych w starej Ojczyźnie, przemieni się w błogi spokój i szczęście! Ale nie zapominajmy w tym dniu i o tych nieszczęśliwych braciach naszych, którzy dali się uwieść fałszywym prorokom i siedzą w cieniu śmierci nie chcąc poznać prawdy. Pomódlmy się i za nich, aby ich Pan Bóg oświecił i przywiódł do poznania, że tylko jeden katolicki Kościół jest jedynie zbawiającym. Niech ustaną już raz na zawsze tu na obczyźnie spory, kłótnie i nieporozumienia, które w hańbę i poniżenie podają u obcych naród nasz, który zawsze przodował i świecił swą silną wiarą i przykładem dla innych. Oto są życzenia, jakie Wam, Szanowni Czytelnicy, składamy w dniu dzisiejszym.



## Ojciec św. Leon XIII. i Polska.

„Dnia 30 września 1880 r. wydał Ojciec św. encyklikę z okazji obchodu tysiącletniej rocznicy wprowadzenia Chrześcijaństwa przez pierwszych apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego. W niej zaznaczył Ojciec św., że ze 100 milionów Słowian, ledwie czwarta część wierna Kościołowi katolickiemu, do której należy Polska. To też przedewszystkiem biedny ten naród znalazł miejsce w ojcowskim sercu Leona XIII. Już w r. 1863, dzisiejszy Ojciec św. w ówczas jako biskup Perugii i kardynał zajął się składką na księży katolickich w Polsce, których za udzielanie pociech religijnych rząd moskiewski na Syberję wypędzał. Pierwszą pielgrzymkę przybyłą dla złożenia hołdu Ojcu św. przyjąwszy najżyczliwiej zapewnił, wskazując na serce: „Powiedzcie waszym rodakom, że Polskę w sercu mojem noszę.“ To też Polki złożyły Ojcu św. w darze obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który Leon XIII. kazał w swej prywatnej kaplicy zawiesić, a codziennie modląc się przed tym obrazem wspomina o biednej Polsce. Ile mają Polacy z pod zaboru rosyjskiego do zawdzięczenia Ojcu św. dość wspomnieć, iż w r. 1878, kiedy Leon XIII. wstąpił na stolicę Piotrową, było ośm dycezyi osieroconych, a dziś są wszystkie obsadzone. Również otacza Ojciec św. swoją opieką Polaków pod zaborem pruskim. Po śmierci bowiem ks. Dindera, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, oświadczył wręcz Ojciec św. rządowi pruskiemu, że potwierdzi tylko kandydata Polaka na opróżnionem arcybiskupstwie. Galicya otrzymała od Ojca św. nominacyą ks. biskupa krakowskiego Dunajewskiego na godność kardynała. Wyniesienie zaś do godności kardynała byłego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i więźnia pruskiego za wiarę świętą, ks. Mieczysława Ledóchowskiego, a następnie zaszczytowanie go wysokim urzędem prefekta Propagandy — to nowy i wielki dowód łaski Ojca św. dla polskiej narodowości.“

Tak pisze dziennik niemiecki „Ohio Waisenfrend“ wychodzący w Columbus, a mówiąc o obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej, wspomina o cudownej obronie Częstochowy przeciw Szwedom, a w końcu zaznaczywszy o wierności Polaków Kościołowi katolickiemu, zachęca, abyśmy wspólnie z Niemcami katolikami szli ręką w rękę dla obrony praw Kościoła.

Obcy tak piszą o życzliwości Ojca św. dla naszej narodowości — a o ileż głębiej my sami o tem przeświadczeni? To też oburzeniem przejmują głosy niektórych dzienników wrogich Kościołowi, jakoby stolica apostolska obojętną była względem Polaków. Szerzenie podobnych wieści skierowane dla odwrócenia serc naszych od Ojca św., lecz te chytne zamiary nieprzyjaciół Kościoła św. nie znajdują w nas posłuchu, w nas, o których historia zanotowała „Polonia semper fidelis“, „Polska zawsze wierna“, wierna Stolicy Piotrowej, wierna głowie Kościoła, posłuszna jego biskupom. „Ubi Petrus, ibi Ecclesia“ — „gdzie Piotr tam Kościół“ gdzie jego prawi następcy tam prawdziwy, katolicki Kościół i o tym tylko Piotrowym kościele wyrzekł Chrystus Pan, iż „bramy piekielne nie zwyciężą go.“ Polacy wieki całe wiernie trwali przy św. wierze katolickiej, wśród zmiennych kolei dziejowych ostali się w tej wierze, jak z jednej strony protestantyzm pod hasłem „Kulturkampfu“ nie oderwał nas od głowy Kościoła, jak pod rządem mo-

skiewskim sybir i knuty i więzienia nie osłabiły w nas wiary św., tak i tu wśród protestantyzmu i sekt heretyckich nie upadniemy. Jeśli niektórzy z braci naszych ulegli obłudowi i odpadli od prawdziwego Kościoła, to mniejmy nadzieję, że i ci łaską Bożą oświeceni poznają swój błąd i wrócą na drogę prawą, pozbędą pychy, zejść z fałszywej drogi i nie zhańbią imienia polskiego piętnem odszczepieństwa od wiary św., w której ojcowie ich wychowali i powrócą na łono Kościoła św.

## Ferdynand Lesseps.

(Dokończenie.)

Jako człowiek, Lesseps dotąd znany był nietylko ze swej energii i prawości, ale i z prostoty. Tytułu hrabiowskiego, przypadającego mu z urodzenia, nie nosił; a gdy go chciano obdarzyć tytułem księcia Suez, podziękował za ten zaszczyt, przyjąwszy tylko od Napoleona III-go wstążeczkę legii honorowej.

Dwadzieścia cztery lat upłynęło od czasu świetnych uroczystości w krainie Faraonów, przy otwarciu kanału Suezkiego, a jakże ciężkimi czas ten zaznaczył się klęskami w życiu najwybitniejszych znajdujących się tam wówczas osobistości! Świetna gwiazda Zachodu, cesarzowa Eugenia, w rok niespełna potem, straciła tron i męża — a później jeszcze jedyne syna i pędzi dnie w smutku i żałobie; cesarz Franciszek Józef utracił także jedyne syna. Książę Fryderyk Wilhelm wstąpiwszy na tron niemiecki po ojcu, panował tylko dni dziewięćdziesiąt; książe Amadeusz wybrany na króla hiszpańskiego, złożył koronę po dwuletniem panowaniu i żył następnie jak zwykły obywatel we Włoszech, gdzie przed trzema laty umarł; król holenderski panował lat dwadzieścia i umarł także zostawiając tron dziesięcioletniej córeczce. Na tronie padyszachów czwarty już z kolei monarcha zasiada od czasu, jak Abdul-Azis z przepychem wschodnim cesarzową Francji przyjmował, a hojny gospodarz ówczesnych biesiad. Wreszcie Eerdynand Lesseps, który całe to świetne towarzystwo naówczas w ziemi Faraonów zgromadził, stanął przed kratkami sądowymi, został zasądzony i — potępiony!

Jakkolwiek wyrok sądu wypadł na niekorzyść Lessepsa i skazał go na kilka lat więzienia, przecież opinia publiczna stanęła w obronie męża wielkiego, mającego tak czystą przeszłość za sobą a tworca największego, bez wątpienia, dzieła tego wieku — kanału Suezkiego. Smutny zaiste koniec potężnego przedsięwzięcia przekopania międzymorza panamskiego! Za niecne nadużycia finansistów i ludzi pragnących w łatwy sposób przyjsć do majątku tak strasznie ucierpieć musiała Francya: upadło przedsięwzięcie, które miała być sławą imienia Francuzów w dalekie pokolenia, zrujnowało tysiące ludzi, i pogrzebało pod gruzami swymi sławę nieposzlakowaną całego życia Lessepsa.

W innych też warunkach dokonał Lesseps przekopania kanału a w innych znalazł się teraz. Nie tak to dawno, bo ledwie trzydzieści kilka lat upłynęło a jakie zmiany! Zaprawdę że pod koniec tego wieku jakby z jakimś gorączkowym pośpiechem ludzie brną w kałozę materyalizmu. Ciągłe i wszędzie nadużycia, kradzieże milionów, wszędzie jakaś nienasycona żąda użycia, bogactw. Na smutną pociechę Francji to chyba można powiedzieć, że ta gorączka złota cały świat objęła i wszędzie ta epidemia się sze-

rzy. O Ferdynandzie Lessepsie to możemy powiedzieć, co pewną jest rzeczą, iż w wielkim przedsięwzięciu nie szukał bogactw — tyle ma, co miał przedtem a i to, niestety! zlicytowano mu na pokrycie win cudzych...

Opowiemy tu rzecz odonszącą się do budowy kanału Suezkiego a świadczącą o wielkiej energii Lessepsa, a nawet — rzecz można — o ryzyku graniczącym z poświęceniem dla dopięcia wielkiego celu.

Przy końcu 1858 r. w skromnym mieszkaniu, zajmowanym przez Ferdynanda Lessepsa, odegrała się scena nadzwyczaj wzruszająca.

Pierwsze walne zgromadzenie akcyonaryuszów kanału Suezkiego, odbyło się rano. Wnioski, postawione przez Lessepsa, przyjęto jednogłośnie, lecz w jakich warunkach? O tem właśnie chcemy pomówić.

Czterysta tysięcy akcji zostało ofiarowanych publiczności. Na mocy konwencji, zawartej z Mohamedem-Saidem, wice-królem Egiptu, połowę akcji przeznaczono dla Francji, resztę dla innych narodów europejskich.

Jeżeli publiczność francuska z całym zaufaniem odpowiedziała na odezwę Towarzystwa i rozebrała akcje, w innych krajach podpisano zaledwie 50,000 sztuk. Nic to jednak nie przeszkadzało, że Ferdynand Lesseps, na jeneralnym zgromadzeniu oświadczył najkategoryczniej, że całkowity kapitał został pokryty.

Nikt nie śmiał zaprotestować, lecz po posiedzeniu czterech administratów, przerażonych odpowiedzialnością, spadając na ich głowy, udało się do Lessepsa, aby mu przedstawić istotny stan rzeczy, i że skutkiem tego podają się do domisyi.

Lesseps wysłuchał żalów, i z szaloną energią, popartą świetną wymową, chciał ich przerobić na swoją stronę. Przedstawił im przyszłość kanału w świetle różowym, mówił o roli, jaką odegra Francja, o poświęceniu partyotycznym, nienawiści Anglii do przedsięwzięcia. „Połączcie się za mną, — zawołał — a skronie nasze okryją laury. Poczekajcie tylko 15 dni i wszystko będzie załatwione.“

Administratorowie, wychowani w uszanowaniu dla prawa, i którzy — być może — widzieli w imaginacyi więzienie Mazas, słuchali bardzo zimno i wcale się nie entuzjazmowali przemową Lessepsa. Jeden tylko pan de Chancel, najpracowitszy członek Rady zarządzającej, rzucił mu się w objęcia i rzekł: „Jaki będzie twój los, dziele go z tobą“.

Inni odeszli.

Gdy się zostali sami, pan de Chancel wystawił mu grożące niebezpieczeństwo. Brakowało 85 milionów do kapitału, ogłoszonego już przez dzienniki.

Wypadek ten przewidziany jest w kodeksie karnym i oprócz tego trzeba będzie zdać rachunek opinii publicznej we Francji. Anglia tryumfowałaby, i z pewnością dokończyłaby sama dzieła wielkopomnego.

Północ wybiła — Lesseps, który przed kilku godzinami nie pomyślał o żadnym kodeksie, namyślił się parę minut i powziął śmiały zamiar. Udał się do Tuilleryów, przełamał wszystkie przeszkody i dostał się do sypialnego pokoju Napoleona III., któremu odkrył istotny stan rzeczy. „Jeżeli Wasza Cesarska Mość — powiedział — nie udzieli mi pomocy, jestem zgubiony bezpowrotnie. To jest nic, lecz Francja, która powinna okryć się sławą i zebrać bogactwa z mojego pomysłu, zostanie ośmieszoną i pokrzywdzo-

na, a tego, za jakąkolwiek cenę, musimy uniknąć. Daj mi Naj. Panie kilka słów do wice-króla Egiptu, a jestem pewny, że w przeciągu 15 dni powrócę z 85 milionami, niezbędnymi do wykończenia kanału.“

Cesarz nie rzekł jednego słowa. Poszedł do biura, skreślił kilka wyrazów, i oddając papier Lessepsowi — wyrzekł: „Jedź pan, potrzeba i chcę, aby kanał Suezki został wykonany przez Francję.“

Nazajutrz, z pierwszym brzaskiem słońca, Lesseps puścił się w drogę, i w parę dni później otrzymał od Mohameda-Saida poręczenie żadnej kwoty.

Wiemy już jak początki budowy kanału Suezkiego, najeżone były wielkimi trudnościami, i Lesseps musiał zwalczać zapory, na każdym kroku przez Anglię stawione.

Jeżeli Lesseps pokonał wszystkie trudności, zawdzięczał tylko swojej wierze, zapalowi i niezwykłemu poświęceniu. Coby się jednak stało, gdyby zamiast dwóch władców, popierających go wszelkimi siłami i odpowiadających za wszystkie nieformalności, miał do czynienia z parlamentaryzmem owoczesnej Rzeczypospolitej?

Wszyscy wiedzieli, że Lesseps pominął prawo, lecz nikt mu z tego nie robił zarzutu, i przeciwnie, nazwano go nawet „wielkim Francuzem.“

Obecnie, chciał także przysporzyć sławy swojej ojczyźnie. Spotkał się jednak z ludźmi innymi, którzy go wyzyskiwali na każdym kroku, i naturalnie, musiał upaść.

— Przekroczył dwa paragrafy kodeksu karnego, — orzekli dobrzy sędziowie — i musi być karany.

Ta prawda i słusność jest pó ich stronie. Ale zapomniano o jednym punkcie. Wraz z Lessepsem, pogrzebano jego dawną sławę, a rząd obecny okrył się hańbą. Półtora miliarda zostało straconych bezpowrotnie i 800,000 biednych Francuzów jest zrujnowanych. Francja zaś upokorzona, długo będzie musiała czekać, nim świat zapomni o błędzie, popełnionym przez Rzeczpospolitą, który aby się nie stał bardzo dla niej grobem.

## SIEROTY.

### OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

I.

#### CHATKA BOROWEGO.

Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,  
Tam z niebem bliższy, Bóg zsyła pociechę.  
niebieska opieka,  
Tajnie nagradza uczynki człowieka.

K. Brodziński (Wiesław).

Wśród gęstych lasów pomiędzy wzgórzami, które mały a głęboki wąwóz tworzyły, stała chata niska i ubożuchna. Na jej strzesze leżała gruba śniegu skorupa, przyciskającą ją jeszcze bardziej do ziemi. Ściany otulone były mchem, który przytrzymywały drążki, rzędem do ścian poprzybijane. Po prawej ręce przypierała da niej obórka maleńka o dachu wgiętym w połowie, której ścianę wypaczoną na zewnątrz podparto kilku kołkami broniącemi ją od zapadnięcia. Na

pierwsze wejrzenie poznać było można, że w niej nigdy więcej nad jedną krówkę nie stało, i była ono też widocznie tylko na tyle obrachowaną. Ostatniem wreszcie zabudowaniem, stanowiącem małą tę zagrodę, była mała stodołka, którą umniejszono jeszcze więcej przez to, że w jednej jej połowie zrobiono chlewik mały. Stodołka z obórką tworzyły kącik, coś na kształt podwórka, które ogrodzono małym płocikiem.

Całość tego ubożego obejścia robiła dziwne wrażenie: było tu widać ubóstwo, ale nie było widać niedostatku, a gdy nadto śnieg, który wszystko pokrywał, smutniejszej barwy tej całości dodawał, musiał każdy, kto tędy przechodził, mimowolnie wejrzeć z podziwieniem. Bo też prawie dziwić się trzeba było na pierwsze wejrzenie, że chatka nie runęła za lada powiewem wiatru i że zdołała się oprzeć jego natarczywości. Widocznie tylko owym dwom pagórkom, które ją wzięły pomiędzy siebie, zawdzięczała to, że stała dotąd niewzruszona. I była z tem podobna do staruszki, co przeżyła lata długie i wychowywała wnuki, a choć chroma o kiju i dyszy i chwieje się w chodzie, zgięta ku ziemi, jednak żyje z dnia na dzień na pociechę tych, którzy ją kochają i proszą Boga, aby ją jaknajdłużej przy życiu zachował.

Było to wśród ciężkiej zimy.

Wiatr szumiał po gałęziach borów, urywając z nich co słabszą i unosząc ze sobą, a skrzywienie łamiących się gałęzi zwiększało grozę wycia jego. Tużmany śniegu, gnane zamiecią, biły o okno naszej chatki, i odbite od niego z jękiem wichru wracały w bór pomiędzy sosny i jodły. A biedna chatka zdawała się kurczyć od zimna, i kołki, co podpierały obórkę, skrzypiały żałośnie, a pies podwórzowy, co się był pod chlewik przytulił, usławszy tam sobie legowisko ciepłe, wylazł przestraszony z ukrycia i wyjął na wiatr nielitościwy, ukrył się w kupcz słomy. Wicher zdawał się z każdą chwilą wzmacniać; na dworze coraz ciemniej się robiło, bo gęste chmury pokrywały niebo coraz grubszą powłoką, przez którą tylko tu i owdzie gwiazdka jaka przeglądała, patrząc na biedną naszą ziemię.

W chatce pod ten czas siedziało kilka osób przed kominkiem, na którym paliły się wesołym ogniem grube polana brzoźowego drzewa. Śnać nie zbywało im na paliwie, bo ogień jakoby urągając ze śnieżnej zamieci, co szalała na dworze, pryskał do koła wesoło, a tłocząc kłęby płomieni i dymu w komin, rozpościerał na izbę ciepło przyjemne. Przed kominkiem rozsiadła się w półkole rodzina zamieszkująca chatkę, a twarze pojedynczych osób oświetlał płomień ogniska jasnym, czerwonym światłem.

W samym środku siedział na stołku dębowym silnie zbudowany, barczysty mężczyzna. Włosy czarne przykrótko noszone, zaczesane miał od czoła za uszy, na twarzy miał ciemny, krótko strzyżony zarost. Czoło wysokie a gładnie pozwalało wyczytać, że nie wie, co to troski i zmartwienia. Ubranie miał na sobie myśliwskie: kurtkę szaraczkową podszytą czarnym barankiem i długie juchtowe buty, sięgające po za kolana. Był to borowy z okolicznych lasów, zwany Hejwoszem.

Po prawej jego ręce siedziała przed kołowrotem kobieta w podeszłym wieku. Z jej rysów peznąć było można od razu, że to matka leśnika, któregośmy co dopiero poznali i gdyby nawet podobieństwo twarzy tego nie zdradzało, już same spojrzenia, które z miłością macierzyńską nań od czasu

do czasu rzucała, mogłyby na ten domysł naprowadzić. U nóg jej bawił się mały chłopczyk, istny obraz ojca.

Po lewej zaś ręce borowego siedziała młoda niewiasta, również jak pierwsza zajęta przedziwem, spoglądała raz po raz z troskliwością na małą dziewczynkę, która u nóg jej na ziemi siedziała. Była to żona borowego Wawrzyna Hejwosza.

Hejwosz był poczciwy człowiek, wiernie służący za powszedni chleb, którym matkę, żonę i dwojga dzieci utrzymywał. Chatka, którąśmy widzieli z zewnątrz i w której teraz przed kominkiem siedział, ogrzewając skrzepłe członki po całodziennem zziębnięciu, była to jego chatka rodzinna. Tu on się urodził i z tą od ojca na mogiłki wyniósł, a chociaż słaba już była i chociaż się chyliła ku upadkowi, nie chciał jednak nowej budować, tylko podpierał ją, jak mógł i jak się dało. I był w niej szczęśliwym, bo więcej niczego do szczęścia nie pragnął, a z tego co miał był całkiem zadowolonym. Bóg dał mu dobrą, skrzętną i poczciwą żonę, a w domiar szczęścia obdarzył go dwojgiem dzieci. Starsze z nich, mały ośmioletni Ignaś, był jego całą pociechą, a młodsza dziewczynka, Marysia, nieustannem szczebiotaniem swoim rozweselała nieraz matkę i babusie, choćby i w najcięższym smutku.

Nachodziwszy się dzień cały po boru, siedział teraz Hejwosz znużony przed kominkiem i opowiadał matce i żonie przygody dnia całego. Podczas tego wiatr szumiał i świstał przeraźliwie do koła chaty, i choć w izbie ciepło było, obiedwie kobiety przechodził mimowoli raz po raz dreszcz tajemnej obawy, gdy wiatr silniej zawył i poszamotał słabem okienkiem.

— Już dawno takiego powietrza nie pamiętam — mówił borowy — a co najgorsza, zdaje mi się, że słyszałem wycie wilków w dali, gdy wracałem do domu.

Na wspomnienie wilków zadrżały obie kobiety, a borowej stanęła na myśli jedyna krówka, którąby słaba obórka z biedą ochronić mogła.

W tej chwili przedarło się przez szum wichru szczekanie psa na podwórku, silne, zajadłe, jak zwykle bywa, gdy pies kogoś ma przed sobą. W chatce zrobiło się nagle cicho, urwała się rozmowa i każdy nadstawił uszu, by się przekonać, czy rzeczywiście pies szczeka. Jakoż po chwili znowu dało się słyszeć krótkie urywane ujadanie. Kobiety zbłądły ze strachu.

— Mój mężu, rzekła borowa, zobacz, co tam może być na dworze, że ten Kurtek tak szczeka. Hajwosz wstał od ognia i wyszedł za próg chaty. Gdy otworzył drzwi na dwór, wiatr zawył jeszcze straszliwiej, aż obiedwie kobiety przeżegnały się mimowoli.

Dziwnieź bo cudowną siłę ma to przeżeganie nasze! Kiedy trwoga w duszy, gdy obawa i strach serce ścisza, wtedy żegnamy się krzyżem świętym, tak jak go nas matka w latach dziecięcych nauczyła, i zwykle dziwna otucha w serce nam wstępuje.

Podczas tego, gdy rodzina borowego spokojnie przy ognisku się grzała, dziwne odbywały się zdarzenia na dworze. Drogą wiodącą przez bór ku chacie borowego, szedł mały chłopczyzna, otulony na głowie w szmat jakiś lekki, którym wiatr w szalonych pod-

rzutach wywijał. Ubrany był w nędzną podartą odzież, która go od mrozu licha musiała bronić, bo w chwilach, kiedy wycie wiatru się uciszyło, słychać było cichy, rzewny płacz chłopczyny. Zwolna dołókł się do chaty, stanął przy drzwiach i zdawał się namyślać przez chwilę, co uczynić. Śnać bał się zapukać biedaczyna, bo przyłożył rękę do klamki i znowu ją opuścił i poprawił na sobie odzież i zabrał się powtórnie do otworzenia, ale ponownie opuściła go odwaga. Spojrzawszy więc naokół, gorzko zapłakał.

Jak daleko sięgnął łzawem okiem, wszędzie widział ciemny bór, środkiem czerniejący, po wierzchu i spodzie bielejący śniegiem. Opoдал niego słup światła, bijący z okienka, oświecał długi smug ziemi i igrając z kryształkami śniegu, ociemniał tem bardziej widnokrąg, w który patrzył nasz mały wędrowny. Ciemność nocy przeraziła widocznie chłopczynę, bo odwrócił się napowrót ku oknu chatki, wspiał się nieco na palce i wejrzał w jej wnętrze.

— O! jakże tam ciepło być musi, pomyślał sobie, a ujrawszy Ignasia i małą Marynię uśmiechnął się mimowoli. — O jakież szczęśliwe te dzieci, pomyślał biedny i na chwilę widokiem tego cichego, domowego szczęścia ucieszony, zapomniał o nędzy swojej.

W tej chwili obrócił się borowy twarzą ku oknu, a twarz jego z krótko strzyżonym zarostem, oświetlona czerwonym światłem ognia na kominku, wydała się małemu na dworze tak straszną i tak groźną, że odskoczył od okna i powłókł się pod ścianę chatki, za którą trochę mniej go wiatr zawiewał.

— Chociaż przez tę noc tu wytrwam, pomyślał biedny, jutro powlokę się znowu dalej. — Może też się zlitują i dadzą mi jutro rano co zjeść na śniadanie. — Ach! gdyby tak co ciepłego zjeść teraz! — Tak mi strasznie zimno w żołądku!... Dzisiaj pewnie by mnie wyrzucili z chaty i wygnali tu z podwórka, nie mógłbym się wnet nawet tu pod ścianą przespać na słomie — a tam w boru — okrutnie zimno!

I zadrżał cały na wspomnienie przebytej drogi, mróz przebiegł mu mrówiem dreszczu po kościach, żołądek zakwirczał od głodu i zapłakał chłopczyna rzewliwie.

Biedny! biedny mały! w tak młodym wieku zadrżał w oczy nędzy i biedzie, a teraz zaglądał w oczy śmierci od głodu i mrozu. Od wczoraj nic jeszcze w ustach nie miał ciepłego, a dziś żywił się kawałkiem chleba suchego, który zmarzły tulił za nadrzem; jeśli zaś pozostanie przez noc na dworze, jutro znajdzie borowy jego trupa na swem podwórku. — Biedny! biedny mały! wśród całego bożego świata sam jeden opuszczony, wśród ciemnej mroźnej nocy! Taka to już dola sieroty.

Na podwórku w kąci, który obórka z ścianą chaty tworzyła, leżał mały stożek słomy, do tej więc słomy zmierzył chłopczyk swe kroki. Ale, zaledwie się przybliżył, usłyszał z pod słomy nieprzyjazne warczenie Kurtka, który po chwili w całej swej groźnej postawie wysunął się ku niemu. Na widok wroga zadrżał mały: kija nie miał wcale, bo mu zimo było w rękę, gdy go nosił, rzucił go więc już dawno od siebie, a Kurtek doskakiwał do niego i coraz głośniejsze — coraz zajadlej naszczekiwał.

Rozpacz i zwątpienie ogarnęły chłopca.

— Jeśli usłyszą, pomyślał sobie, wyjdzie ten wielki mężczyzna z brodą, obje mnie i wypędzi z podwórka!

Wtem błysnęła mu zbawienna myśl, że ostatecznym ratunkiem będzie rzucić psu kęsek chleba, który sobie jeszcze w zanadrzu zachował. Wydobył go więc, ale nim go rzucił, jeszcze zawachał się przez chwilę.

— A co mi zostanie na jutro, jeśli mi tu nic nie dadzą? — Tymczasem namyślać nie można się było, bo Kurtek coraz bliżej do nóg przyskakiwał, coraz śmielej i groźniej ujadał. Nie pozostawało więc nic innego, jak chwycić się tego ostatecznego, rozpaczliwego kroku. Rzucił tedy chleb psu, wabiąc go łagodnymi słowy. — Kurtek spostrzegł rzucony sobie kęsek chleba, który zaczerniał na białym śniegu, obwąchał go starannie, ale się wcale na niego nie połakomił. Takiego chleba nawet Kurtek nie był zwyczajny, a zmarzły tem mniej go wabił! Porzucił więc ze wzgardą wrzuconą sobie ponętę i natarł na nowo na małego. W tem drzwi od chaty się otworzyły, a wychodzący z nich borowy rozkazującym „leżeć“ zamknął pysk Kurtkowi i zakończył jego gniewy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Ojciec nasz....

Gdy nam na ciało wtłoczono kajdany  
I popod jarzmo schylać musim czoła,  
Chociaż zabliznić nie mogą się rany,  
Duch nasz jest silny i o pomoc woła  
I jakoś uczył — modlim się do Ciebie:  
Ojciec Nasz, który jesteś w Niebie...

Nie daj—by nasza zginęła Ojczyzna,  
Lecz niech z popiołów odrodzi się nowa,  
Niechaj się krwawa zagoi jej blizna  
By w Twej obronie stanęła gotowa,  
Jak niegdyś krwawe z wrogiem staczać boje,  
By wołał z nami: Święć się Imię Twoje...

Chociaż wyroki Twoje sprawiedliwe  
I kara słuszna za nasz żywot wsteczny —  
Nie gub nas Panie, jak niegdyś Niniwe,  
Lecz chroń od zguby i wskaż port bezpieczny,  
Chociaż nam ziemię rozdarto na troje  
Połącz ją społecm—Przyjdź Królestwo Twoje...

Wróg nam ojczyznę miłować zabrania  
Mowę nam swoją narzuca i wiarę,  
Niewinnych karze, więzi lub wygania,  
Depce pamiątki i relikwie stare,  
Lecz chociaż smutna bardzo nasza dola  
Wołamy: Panie, bądź Twoja wola!...

Męczeństwo nasze nie jest bez przyczyny:  
Jasne nam gniewu Twojego powody;  
Za ojców naszych skarałeś nas winy,  
Jak zawsze karzesz występne narody—  
Boś sędzią ludów, władcą nad wszystkimi  
Jako na Niebie tak też i na ziemi..



Grabią nam włości, zabierają mienie,  
Choć w dłoń wciskają gwałtem kij żebraczy,  
Ty zaspokoisz głód nasz i pragnienie,  
Ty nam osłodziś nasz żywot tułaczy;  
Więc ręce wznosim i oczy do nieba:  
Daj nam naszego powszedniego chleba....

Żydów wywiodłeś z Egipskiej niewoli  
I zapaliłeś słup ognia na niebie—  
Przebacz nam także jęczącym w niedoli,  
Co wiek łzy ronim, by przebłagać Ciebie,  
Czekamy hasła i liczym godziny —  
Odpuść nam Panie wszystkie nasze winy....

A kiedy będziesz sąd czynił na wrogi  
I za występki karał naszych braci—  
Przebacz im Panie—niechaj wyrok srogi  
Dusz ich zbłąkanych na zawsze nie traci,  
Ojczyzny naszej wszystkim odpuść zdrajcom  
Jak odpuszczamy naszym winowajcom....

A gdyby duch nasz wstąpił na bezdroże  
I szatan stawiał swe zdradzieckie sidła  
Wskaż drogę prawą i oświeć nas Boże  
Byśmy pokusę ujęli w wędzidła,  
Bądź dla nas tarczą, co chroni sumienie  
I nie wódz, Panie, nas na pokuszenie....

Bo naród tylko, co się sprzeniewierzył  
I stracił wiarę w swoje posłannictwo,  
Wzniecał pożogi i herezję szerzył,  
Ten tylko naród może upaść nisko—  
Nie daj, by inny zwał się naszym Panem,  
Ale nas wybaw ode złego. Amen.

A. Marcinkiewicz,  
alumn Sem. Pol. w Detroit.

## Turecy pod Kamieńcem Podolskim w r. 1670.

Z powieści HENRYKA SIENKIEWICZA.



Ledwie mały rycerz, pan Wołodyjowski, usnął po trudach wojennych smacznie a głęboko, gdy zbudził go huk dział. Jednocześnie czeladnik Piętka, Żmudzin, wierny Wołodyjowskiego sługa i prawie przyjaciel, wszedł do izby.

— Jegomość! — zawołał — nieprzyjaciel pod miastem!

Zerwał się na równe nogi mały rycerz.

— A jakie działa słychać?

— Nasi poganów płoszą. Jest znaczny podjazd, który bydło z pola zabiera.

— Janczary-li czy jazda?

— Jazda panie, sami czarni. Krzyżem świętym ich płoszą, bo kto wie, czy nie dyabli?

— Dyabli czy nie dyabli, a trzeba nam ku nim — odrzekł mały rycerz.

I w pół godziny potem wypadł pan Wołodyjowski w pole na czele dragonów i ochotników szła-

chty, którzy liczyli, iż na harcach można się będzie popisać. Ze starego zamku widać było doskonale kawaleryę, w liczbie około dwóch tysięcy, złożoną w części ze spahisów, przeważnie zaś z egipskiej gwardyi sułtańskiej. W niej służyli możni i wielkoduszni mamelukowie z nad Nilu (z Egiptu w Afryce). Błyszcza-ce ich karaceny (zbroje) jaskrawe, złotem tkane kefije na głowach, białe burnusy (płaszczki) i broń sadzona klejnotami, czyniły z nich najświetniejszą jazdę w świecie. Zbrojni byli w dziuryty, osadzone na kolankowych trzcinach, w bardzo krzywe bulaty i noże. Siedząc na koniach, jak wiatr ścigłych, przelatywali nakształt tęczowego obłoku pole, wyjąc i kręcąc między palcami zabójcze włócznie. Widokiem ich nie mogli się Polacy z zamku nasycić. Lecz komendant pan Wołodyjowski sunął ku nim z jazdą. Trudno było jednak jednym i drugim zewrzeć się ze sobą w bitwie na białą broń, albowiem armaty zamkowe powstrzymywały Turków; ci zaś zbyt byli liczni, aby mały rycerz mógł skoczyć ku nim i rozprawić się z nimi poza doniosłością swoich dział. Czas więc jakiś jedni i drudzy kręcili się zdaleka, wytrząsając na się broń i krzycząc gromko. Wreszcie jednak ognistym synom pustyń sprzykrzyły się widocznie próżne przegrażania, bo nagle pojedynczy jeźdźcy, zaczęli się odrywać od masy i przybliżać, wyzywając głosem przeciwników. Wnet rozproszyli się po polu i migotali na niem nakształt kwiatów, które wiatr żenie w różne strony. Wołodyjowski spojrzął po swoich:

— Mości panowie! zapraszają nas! A kto na harcownika?

Skoczył pierwszy ognisty kawaler, pan Wasilkowski, za nim pan Muszalski, łucznik niechybny, ale i w ręcznym spotkaniu harcownik wyborny; za nimi sunął pan Miazga, herbu Prus, który w całym pędzie konia, umiał włócznią pierścień przenizać, potem skoczył pan Paderewski i kilkunastu dobrych kawalerów, a zaś dragonów poszła również kupka, bo ich nadzieja bogatego łupu nęciła, głównie zaś bezcenne konie Arabów. Na czele dragonów jechał srogi wachmistrz Luśnia i przygryzając płowy wąs, zdala już sobie najbogatszego wypatrywał.

Dzień był piękny, widać ich było doskonale. Działa na wałach milkły kolejno, a nareszcie wszystkie umilkły, gdyż puszkarze bali się kogoś ze swoich obrazić, przytem woleli także patrzeć na b twę, niż strzelać do rozproszonych harcowników. Owi zaś jechali ku sobie krokiem, nie spiesząc się, potem rysią i nie w linii, ale w rozproszeniu, jak któremu dogodniej. Nakoniec, przyjechawszy blisko jedni ku drugim, zatrzymali konie i poczęli się lżyć wzajem, dla rozbudzenia w sercach gniewu i męstwa.

— Nie utyjecie nami, psy pogańskie! wołali polscy harcownicy. — Sam tu! Nie ochroni was, wasz prorok bezecny!

Tamci zaś krzyczeli po turecku i po arabsku. Wielu pomiędzy polskimi harcownikami rozumiało oba języki, bo wielu, ciężką odbyło niewolę, więc, że poganie szczególnie hardo Najświętszej Pannie błęźnili, wnet gniew począł podnosić włosy na głowach sług Maryi i ruszyli końmi, chcąc pomścić zniewagę Jej imienia.

Oto pan Muszalski poraził najprzód strzałą młodego beya w purpurowej kefi na głowie, i w srebrnej, jak światło księżycy karacenie. Boleśny grot pod lewym mu okiem utkwiał i do pół brzechwy wbił się w głowę, a on, przegiąwszy w tył urodziwą twarz i



PISANKI WIELKANOCNE.

rozłożywszy ręce, leciał z konia, pozbawiony miłego zycia.

Lecz łucznicz, łuk pod udo schroniwszy, skoczył ku niemu i szablą go jeszcze przeszył, poczem mu broń wyborną zabrawszy, konia jego pognął płazem ku swoim, sam zaś począł wołać po arabsku:

— Bogdaj to był sułtana syn! Zgniłby tutaj, nim modlitwę ostatnią zagracie! — usłyszawszy to Turcy i Egipcyanie, zmartwili się okropnie i zaraz dwóch beyów skoczyło ku rycerzowi, lecz z kosa zabiegł im drogę wachmistrz Luśnia, do wilka srogością podobny i w mgnienia oka poraził jednego na śmierć. Naprzód zaciął go w rękę, a gdy ów się pochylił za wyłuskwioną szablą, strasznem cięciem w kark prawie zupełnie odczepił mu głowę. Drugi to widząc, zwrócił szybkiego, jak wichur konia do ucieczki, ale tymczasem pan Muszalski znów łuk z pod uda wydobyć zdołał i posłał za uciekającym strzałę, ta zaś dościgała go w biegu i wbiła mu się prawie po belt między łopatki.

Trzeciego zaś pokonał swego przeciwnika pan Płocki, nadziakiem ostrym go po misiurce (czapka z blachy stalowej) uderzywszy. Puściło od ciosu srebró i aksamit, którym blacha była podszyta, a zakrzywiony koniec nadziaku utkwiał w kości tak silnie, że pan Płocki czas jakiś wydobyć go wcale nie mógł. Inni walczyli z rozmaitem szczęściem, jednak zwycięstwo było po większej części po stronie bieglej w szermierce szlachty. Legło natomiast dwóch dragonów z rąk potężnego Hamdi beya, który następnie kniazia Owsianego krzywym bułatem przez twarz chłastał i rozciągnął na ziemi. Kniaź ziemie rodzinną krwią swoją kniaziewską polewał, Hamdi zaś zwrócił się ku panu Szelucie, któremu koń nogą w dziurę zapadł.

Pan Szeluta, widząc śmierć nieuchronną, ześloczył z konia, pragnąc się na piechotę ze strasznym jeźdźcem spotkać. Lecz Hamdi przewrócił go, pierś a nie końskiem, i upadającego samym końcem bułata w ramię dosięgnął. Owemu ręka natychmiast zwiśla, bey zaś skoczył dalej w pole, szukając przeciwników.

Lecz wielu nie starczyło serca, by się z nim zmierzyć, tak bardzo i widocznie potęgą nad wszystkimi górował. Wiatr podnosił mu biały burnus (łaszczy) na plecach i rozwijał go, nakształt skrzydeł drapieżnego ptaka, pozłocista karacena (zbroja) rzucała złowrogi blask na jego twarz, całkiem niemal czarną, o oczach dzikich i świecących, a krzywa szabla błyszczała nad jego głową, właśnie jak błyszczy sierp księżycy w noc pogodną.

Przesławny łucznicz dwie już nań strzały wypuścił, lecz obie zadźwięczały tylko jęklawie na karacenie i zesunęły się bezsilnie na trawę; więc na dwoje począł ważyć myśli pan Muszalski: czy trzecią jeszcze strzałę w szyję dzianeta wypuści, czy z szablą na beya natrze? Lecz gdy tak rozważał, ów dostrzegł go i pierwszy wypuścił nań swego czarnego źrebca.

Obaj natarli na się w środku pola. Chciał pan Muszalski siłą swą wielką się popisać i żywcem Hamdiego pochwytać, więc podbiwszy mu silnem cięciem od dołu bułat w górę, zczepił się z nim, jedną ręką pochwycił go za gardło, drugą za wierzch misiurki i ciągnął potężnie ku sobie. Wtem pękł mu popręg u terlicy, więc niezrównany łucznicz przekreślił się z nią razem i zwał się na ziemię. Upadającego zaś Hamdi uderzył rękojeścią bułata w głowę i ogłuszył na miejscu. Zakrzyknęli z radością spahisy i mamelukowie, którzy już byli o Hamdiego się zlekli; bardzo się

zmartwili Polacy, poczem zapaśnicy skoczyli ku sobie gęstemi kupami, jedni, aby łucznicza porwać, drudzy, aby choć ciało jego obronić. Mały rycerz Wołodyjowski, nie brał dotąd w harcach udziału, bo mu na to nie pozwalała jego pułkownikowska powaga, lecz widząc upadek pana Muszalskiego i przewagę Hamdi-beya, postanowił pomścić łucznicza, a zarazem swoim sercem dodać. Ożywion tą myślą, wspiął ostrogami konia i sunął ukosem w pole, tak szybko, jak sunie krogulec ku stadu siewek, kręcących się nad rżyskiem.

Ale w tej chwili dwóch rosłych spahów wysforowało się przeciw małemu rycerzowi. Sądząc po stroju, poznali, że to ktoś znaczniejszy, a widząc drobną postać jeźdźca, sądzili, że tanio sławę zyszcza. Głupcy! lecieli na oczywistą śmierć, gdy bowiem zwarli się opodal innych jeźdźców, mały rycerz nawet konia nie powstrzymał, ale mimochodem rozdał między nich dwa uderzenia, na pozór tak lekkie, jak gdyby matka rozdała dzieciom po szturchańcu, a owi padli na ziemię i wpiwszy się w nią palcami, poczęli drgać, jak para rysiów, których śmiertelne strzały jednocześnie dosięgną.

Mały rycerz zaś poleciał dalej ku jeźdźcom, wicherzącym się po polu i począł szerzyć klęski okropne. Jak gdy po ukończonej mszy, wejdzie chłopiec i blaszaną pokrywką, osadzoną na kiju, gasi jedną po drugiej paląc się przed ołtarzem świece, a ołtarz w cień pogrąża, tak i on gasił na prawo i lewo świetnych tureckich i egipskich jeźdźców, ci zaś pogrążali się w mrok śmierci. Poznali poganie mistrza nad mistrzami i omłali w nich serca. Ten i ów zdarł konia, by ze strasznym mężem się nie spotkać; mały rycerz rzucał się za uciekającymi, nakształt zjadliwego szerszenia i coraz to innego jeźdźca żądłem przeszywał. Żołnierze od armat zamkowych poczęli krzyczeć radośnie na ów widok, inni urągali Turkom.

Mały rycerz dalej porwał spahów i egipskich beyów, aż wreszcie wołania: „Hamdi! Hamdi!“ rozległy się po całym polu. To wyznawcy proroka przywoływali wielkimi głosami najtęższego ze swych wojowników, aby nareszcie zmierzył się z tym strasliwym małym jeźdźcem, który zdawał się być śmiercią wcieloną.

Hamdi zaś dostrzegł już małego rycerza oddawał, ale widząc jego czyny zląkł się po prostu w pierwszej chwili. Strach mu było postawić naraz sławę wielką i młode życie przeciw tak złowrogiemu przeciwnikowi, więc umyślnie udał, że go nie widzi, i na drugim końcu pola krążyć począł. Tam porwał właśnie pana Jabrzyka i Kosa, gdy rozpaczliwe wołania: „Ham li! Ham li!“ obity się o jego uszy. Poznał wówczas, że dłużej kryć się niepodobna i że trzeba albo sławę niezmierną uzyskać, albo głowę nałożyć. W tej chwili wydał krzyk tak przeraźliwy, że wszystkie wiszary owały mu się echem i wypuścił się ku małemu rycerzowi podobnego do wichru konia.

Wołodyjowski dojrzał go zdala i ścisnął również piętami swego gniadego wołoszyna. Inni zawiesili orężną rozprawę.

Piętka zaś, powolny Zmudzin, ujrawszy pędzącego Hamdiego, począł sobie śpiewać narodową piosnkę:

Oj ty durna, durna piesa,  
Wszak to idzie wilka z lesa!  
Czemu jemu zagibujesz,  
Kiedy jemu nie zdołujesz?

Serca wszystkim zamarły na chwilę. — Wtem błyskawica wężowa mignęła w jasnym słońcu nad gło-

wami walczących: to krzywy bułat wyleciał, jakby podbita cięciwą strzała, z rąk Hamdiego, ten zaś pochylił się w kulbace, jakby już ostrzem przeszyty i zamknął oczy, lecz Wołodyjowski ocapił go lewą ręką za kark i przyłożywszy mu sztych pałasza do pachy, pognął ku swoim. Hamdi oporu nie stawiał, owszem, sam piętami konia poganiał, bo czuł ostrze między pachą i karacena — i jechał jak ogłuszony, ręce tylko zwisły mu bezwładnie, a z oczu poczęły płynąć łzy. — Wołodyjowski oddał go srogiemu Luśni, sam zaś nawrócił ku polu.

Lecz w drużynach tureckich odezwały się trąby i piszczałki; był to znak dla harcowników, że czas ściągać się z pola do kupy, więc poczęli pomykać ku swoim, unosząc wstyd, frasunek i wspomnienie straszliwego jeźdźca.

— Szejtan (szatan) to był! — mówili między sobą spahisy i mamelukowie. Kto się z nim zetrze, temu śmierć przeznaczona! Szejtan, nikt inny! Harcownicy polscy postali jeszcze chwilę, aby okazać, iż odziedziczyli pole, zaczęli wydawszy po trzykroć okrzyk zwycięstwa, cofnęli się pod zasłonę dział, z których pan Potocki na nowo bić kazał. Lecz i Turcy poczęli całkiem ustępować. Czas jakiś migały jeszcze w słońcu ich burnusy, barwne kefije i błyszczące misiurki, poczem przesłonił ich błękit. Na poboju zostali tylko pocięci mieczami Turcy i Polacy. Wysła z zamku czeladź, by zebrać i pogrzebać swoich. Potem przyleciały kruki, by się pogrzebem pogan zająć, ale niedługą była ich stypa, bo jeszcze tego samego wieczora spłoszyły ich nowe zastępy proroka.

Takie to walki, czyli harce, wiedli Polacy przed wielką bitwą z Turkami.

## ROZMAITOŚCI.

### FORTEL AGENTA.

W Austrii niższej w roku zeszłym wiele rolników odebrało następujące listy: „Szanowny Panie! Mam honor zawiadomić go, iż za zaszczyt będziemy sobie uważali to, że w jak najprędszym czasie podpalimy dom pański. Z należytym uszanowaniem życzył panu stowarzyszenie pożarne“. Niektórzy z rolników listy owe oddali żandarmeryi, ale większa część zwróciła się do agenta pewnej instytucji ubezpieczeń, który „wypadkiem“ znajdował się w przejeździe w okolicy i ubezpieczyła się u niego od ognia. Śledztwo żandarmów wykryło, iż listy owe rozsyłał ów agent, którego też aresztowano.

### NIEDAWNO ZMARŁY BANKIER BERLIŃSKI, A PRZYJACIEL BISMARCKA.

Bleichroeder pozostawił majątek ogromny: obliczają go na 70 do 100 milionów marek. Według szacunku podatku dochodowego za r. 1891, Bleichroeder miał płacić 88,200 marek tegoż podatku, coby odpowiadało dochodowi rocznemu w wysokości 2,940,000 do 3,000,000 marek. Większe dochody mają w Prusach tylko: niedawno zmarły ks. na Raciborzu (3,750,000 m.), Rothschild z Frankfurtu (4,500,000 m.) i Krupp (6 milionów). Ale pamiętajmy, że dochód ziemianina i fabrykanta można przypuszczalnie obliczyć, bankiera zaś nigdy, bo ten zawsze znaczną część majątku ukryć potrafi. Więc też i Bleichroeder miał zapewne większe dochody.

### NIEZWYKŁA DOKTORYZACYA.

W uniwersytecie berlińskim doktoryzował się niedawno ociemniały od urodzenia Max Meyer, w wieku lat 28. Pomimo swego kalectwa przygotował się odpowiednio pod kierunkiem nauczyciela ociemniałych, uczęszczał do gimnazjum, zdał świetnie egzamin ostateczny, poczem wstąpił do uniwersytetu na wydział matematyczny, studyował nadto fizykę i filozofię. Rozprawa doktoryzacyjna były z zakresu matematyki. Dziekan uniwersytetu, po świetnej obronie, jaką Meyer wytrzymał przeciwko oponentowi swemu, docentowi Schlesinger, powińszował mu w gorących słowach, iż wbrew tylu trudnościom zdołał otrzymać stopień naukowy.

### SPOSÓB UŚMIERZAJĄCY UPŁYW KRWI.

Na Wschodzie używają do uśmierzenia upływu krwi tynktury z owoców cyprysu, wymoczonych w silnym occie. Środek ten ma być tak skuteczny, iż tamuje upływ nawet z ran głębokich zadanych pałaszem lub bagnietem. Każdy chigur wojskowy w armii tureckiej zaopatrzony jest w to lekarstwo.

### CZY ZWIERZĘ MOŻE POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO?

Sławny chirurg floretyński, Rosati, nabył w 1877 r. orła królewskiego, pojmanego w Apeninach Umbryjskich. Starano się o ile możności osłodzić mu niewolę. Miał klatkę nadzwyczaj przestronną, z kawałkiem tarasu i skałą w pośrodku, basen do kąpieli, stopy od słońca, słowem wszelkie wygody; dzięki temu orzeł nie odczuwał tak przykro więzienia; rozpoznawał pana swego, gdy wchodził do klatki i okazywał mu, jeżeli nie miłość, to przynajmniej szacunek.

Na innych spoglądał podejrzliwie, a często przypadał ku nim do krat z krzykiem monotonnym i ochryplym, opuszczał głowę i bił skrzydłami. Na dzieci zwłaszcza rwał się niecierpliwie, zupełnie jak lwy lub uwięzione tygrysy. Kiedy mu podano żywe zwierzę, spoglądał na nie przez chwilę z dumą i spokojem; dopiero gdy zwierzę przestało się miotać trwożliwie, pewny ciosu spadał mu na kark i rozdzierał szponami. Prawie zawsze kładł mu jedną nogę na łbie i pożerał, nie troszcząc się o zabicie wprzód ofiary. Dziób jego ma ostrość nożyc. Pije bardzo mało lub wcale nic. Najlepiej lubi mięso zająca, a najchętniej je, gdy widzi głowę zwierzęcia.

W r. 1880 Rosati nabył dwa inne orły i pomieścił je w teje klatce. Jeden z nich zdechł po dwóch latach, był to samiec. Pozostała po nim samica nie jadła przez 28 dni; wreszcie głód przewyciężył boleść. Po roku, prawie w rocznicę bolesnego dla niej dnia, powtórzyło się to samo. Nic nie jadła przez 10 dni: miałaby chęć popełnić samobójstwo?

Orły w niewoli poddają się długim, dobrowolnym postom; zdaje się, że robią to z żalu po stracie swobody. Buffon wspomina o orle, który będąc uwięzionym, przetrwał przez 40 dni bez pokarmu i dopiero w ostatnim tygodniu zdradził osłabienie. Brehm zaś opowiada o innym orle, który zmarł po dziewięciodniowym głodzeniu się, na które skazał się dlatego, że go ukarano za ucieczkę z klatki. Autopsja nie wykazała nic, coby mogło spowodować śmierć ptaka; czyżby zmarł z bólu, że go obrażono?

Ów głód czterotygodniowy po stracie samca nie

zdziwi nikogo, kto zna gorące przywiązanie do siebie stadła orlego. Orły latają zawsze parami.

Saint-John strzelił pewnego razu do orła zajętego rozdzieraniem zdobyczy. Po kilku minutach ujrzał drugiego orła okrążającego grzbiet pagórka i opuszczającego się na dół. — Była to samica. — Nie upadła zaraz, ale widząc martwe ciało towarzysza, zaczęła opisywać koła w powietrzu. Strzelcowi zdawało się, że znikła, gdy naraz uczuł skrzydła tuż ponad głową — orzeł krążył coraz niżej, starając się odgadnąć, co zaszło. Chwilami spuszczał się tak nisko, że Saint-John widział iskrzące jego źrenice, słyszał krzyki żałośnie. Po chwili wystrzelił. Raniona samica padła na trupa samca, powstała jeszcze, jakby z zamiarem rzucenia się na wroga, ale upływająca krew z rany osłabiła ją i padła nieżywa.

### PIERŚCIEŃ BISKUPI,

który cesarz Wilhelm złożył w darze Ojcu św. przez generała v. Loe, odznacza się niezwykłą pięknnością i budzi ogólne podziwienie. Już sam brylant, tkwiący w tym pierścieniu, prześlicznie szlifowany, reprezentuje maly majątek. Oprawa złota trzymana jest w stylu Fryderyka II-go i uderza artystycznym wykończeniem. Obok kamienia znajduje się z jednej strony orzeł państwowy, z drugiej zaś — cyfry cesarskie: W. I. R., z tyłu pierścienia wreszcie pomieszczono cyfry Papieża, herby Stolicy Apostolskiej (tyrę i klucze), oraz obie daty pamiątkowe: 1843 — 1893. Przez użycie czerwonego i zielonego złota (tego ostatniego do emblematów), w połączeniu z mocnym blaskiem brylantu, osiągnięto wspaniały i rzadki efekt kolorystyczny. Równie gustowną, artystyczną i bogatą ma być kasetka, w której pierścień spoczywa. Ma ona formę czworokątną, obita zaś jest z wierzchu zielonym jedwabiem koloru rezedy. Na wieku wyobrażono w farbach i złocie herby rodzinne Ojca św., które dźwiga dwóch aniołków; na wewnętrznej zaś stronie tegoż wieka powtórzono herby i inicjały ofiarodawcy, nader gustownie powiązane z sobą, a wykładane złotem i kością słoniową. Pomysł do tego prześlicznego dzieła sztuki, na wyraźne życzenie cesarza, wyrażone przez marszałka dworu, dał ks. dr. Fryderyk Schneider, prałat katedry mogunckiej — i on też dozorował robót, powierzwszy naszkicowanie niektórych emblematów głośnemu rysownikowi monachijskiemu, Piotrowi Halmowi. Kasetka jest dziełem firmy Aulbe w Hamburgu.

### MATKA DON CARLOSA,

pretendenta do tronu hiszpańskiego, przebywająca dobrowolnie od lat dwudziestu w pewnym klasztorze hiszpańskim, wystosowała do syna pismo, którem oświadcza, iż gotowa jest opuścić swoje schronisko, aby osieroconym przez śmierć księżnej Madrytu wnukom zastąpić matkę. Don Carlos nie przyjął jednak tej ofiary, a to w obawie, aby nagła zmiana trybu życia po dwudziestu latach nie zaszkodziła sędziwej matce.

### ARCYKSIĘŻNA MAŁGORZATA-ZOFIA,

obecna księżna Wirtemberska, oddała suknię swą ślubną, ze wspaniałej brokateli, na ornat do jednego z kościołów wiedeńskich.

### PIĘĆ MIESIĘCY W LETARGU.

Paryskie Towarzystwo hipnologii i psychologii na ostatniem swem pysiedzeniu wysłuchało ciekawego referatu o trzynastoletniej dziewczynie, która przez pięć miesięcy pozostawała w stanie zupełnego letargu. Jestto uczennica pewnego paryskiego pensjonatu, córka bardzo zacnej rodziny z prowincyi. Zastąpiła ciężko wskutek przestachu; leczyl ją początkowo profesor Charcot, następnie została oddana, przed pięciu miesiącami, do domu zdrowia doktora Raffegeau w Vesinet. Usta miała otwarte tak szeroko, iż widać było migdaly, z których prawy był bardzo opuchnięty, oko lewe miała otwarte, lecz pogrążona była we śnie i zupełnie nieczuła na ból fizyczny. Choć ją kluto bardzo głęboko szpilką, pozostawała nieruchoma. Wlewano w nią sondą pokarmy, jakoto: bulion, jajka na miękko z fosforanem wapna i wino. W ten sposób była odżywiana przez cały ciąg choroby. Codziennie wywożono ją w wózku na świeże powietrze. W tych dniach dr. Raffegeau wpadł na myśl wypalenia żelazem spuchniętego migdala, do którego przez otwarte usta dostęp był łatwy, nadto dokonano masażu mięśni pod szczękami. Sprowadziło to wreszcie uczucie bólu, chora wydała słaby okrzyk. Odtąd nastąpiła reakcja. Oko nabrało wyrazu, usta zaczęły stopniowo się zamykać, w kilka godzin potem chora wymawiała już za doktorem samogłoski: „a“, „e“, „i“, „o“, „u“. Nazajutrz rano o siódmej obudziła się z płaczem, pytając zakonnicę, gdzie się znajduje? Nie czuła wcale, wśród snu, co się z nią i naokoło niej dzieje. Obecnie dziewczynka jest już zdrową zupełnie.

### MALA VITA.

Przed sądem przysięgłych w Tarento, we Włoszech, skończył się nareszcie proces przeciw dwustu członkom bandy rozbójniczej, znanej pod nazwą Mala vita (złe życie). Przez cały czas procesu — trwał on przeszło miesiąc — gmachu sądowego bronila kompania piechoty i sto żandarmów, ponieważ motłoch uliczny kilkakrotnie usiłował więźniów uwolnić. Podsądni zachowywali się wobec trybunału cynicznie. Naczelnik bandy, Agretino Ramirez, publicznie groził sędziemu, że zemści się na nim, skoro tylko zostanie z więzienia uwolniony, a za nim wszyscy bandyci występowali z podobnemi pogrozkami. Prawie wszyscy członkowie „Mala vita“ należą do szumowin społeczeństwa, tylko Ramirez i elegancki buchalter bandy, Franciszek Miccoli, odznaczają się manierami lepszymi i nawet ujmującą powierzchownością. Mimo pogrozek bandytów, sąd wydał wyrok bardzo łagodny. Ramirez i jego zastępcy zostali skazani na sześć lat więzienia, a następnie na trzy lata dozoru policyjnego, zaś reszta bandytów na rok lub dwa więzienia. A przecież dopuszczali się oni w ciągu lat dziesięciu całego szeregu mordów i grabieży. Wyrok sądu tłum na ulicach zgromadzony przyjął pogrozkami i gwizdaniem.

### WYDAWNICTWO TELEFONICZNE.

W Peszcie pojawił się pierwszy egzemplarz tak zwanego „Dziennika telefonicznego.“ Najświeższe wiadomości polityczne, miejscowe, handlowe, sportowe i inne udzielane są przez telefon z biura centralnego abonantom, którzy płacą wzamian bardzo niską

prenumeratę, bo wynoszącą zaledwie 1 złr. miesięcznie. Nowe wydawnictwo ma dwa działy: biuro redakcyjne, otrzymujące wiadomości telegraficzne i telefoniczne i układające je w rubryki odpowiednie, a przytem oddział telefoniczny, w którym ludzie obdarzeni głosem wyraźnym i doniosłym, przez instrument oddają zawartość manuskryptów, nadsyłanych przez pierwszy departament. W użyciu są dwa języki: niemiecki i węgierski. Dziennik zawiera wiadomości giełdowe; artykuły finansowe, sprawozdania z przedstawień teatralnych i książek, jednym słowem nie różni się pod żadnym względem od drukowanych gazet. Prenumeratorzy, otrzymujący wiadomości, mają przed sobą kwadratową deseczkę, na której zawieszne są dwie tuby dość długie, aby dosięgnąć ich uszu, pod gdy siedzą przy biurku, na kanapie, fotelu lub nawet gdy leży w łóżku. Obsługa telefoniczno-dziennikarska rozpoczyna się o 8-ej zrana i trwa do 9-ej wieczór. Nowość ta została przyjęta nader skapliwie przez publiczność.

#### DOBROWOLNIE „UPADŁ” PRZY EGZAMINIE.

Dobrowolnie przepaść przy egzaminie — oto coś zupełnie nowego, a jednak wypadek taki miał w tych dniach miejsce na uniwersytecie wiedeńskim. Przed komisją egzaminacyjną — jak powiada „Allg. medizinische Ztg.” — stanął tam pewien student medycyny, znany zarówno z pilności, jak i wielkiego uzdolnienia. Egzaminujący go kolejno profesorowie: Albert, Fuchs, Hoffman i Kaposi, byli zachwyceni odpowiedziami kandydata, zgodnie więc wciągnęli mu do protokołu stopień: „znakomicie”. Przy zielonym stole egzaminacyjnym zjawia się nakoniec słynny profesor Chrobak, także zupełnie spokojny o egzaminowanego kandydata. Zadaje pierwsze pytanie — kandydat milczy; zadaje drugie — toż samo uporczywie milczenie. Zmieszany profesor przypomina wówczas egzaminowanemu, iż niepodobna, aby na pytanie o we nie umiał odpowiedzieć, ponieważ przy praktycznym egzaminie pozyskał już stopień „znakomicie”. Zadaje więc trzecie i ostatecznie pytanie, ale i tym razem nie wybobywa z egzaminowanego ani słowa odpowiedzi. Nie porostaje więc nic innego, jak wciągnąć do protokołu stopień „niedostateczny” i tym sposobem zmusić kandydata do ponownych sutdyów. O to mu też właśnie chodziło, jak się to niebawem okazało. Chciał on kokiecznie jeszcze przez kilka miesięcy studyować na uniwersytecie obraną specjalność, gdyby zaś złożył był egzamin i otrzymał już teraz stopień „doktora wszech nauk lekarskich,” musiałby utracić niektóre stypendya i Wiedeń opuścić, celem zajęcia na prowincyi posady urzędowej, co właśnie należało do warunków owych stypendyów. Uniknął tego, przepadając do b r o w o l n i e przy egzaminie.

#### DYETY POSELSKIE.

W parlamencie węgierskim postawiono wniosek o podwyższenie dyet posłów, którzy dotychczas na zasadzie ustawy z r. 1848 pobierają po 5 guldenów dziennie. Rozumie się, że wobec drożyny panującej w Budapeszcie, powyższa kwota nie wystarcza nawet na skromne utrzymanie. Komisya budżetowa proponuje dla deputowanych roczną płacę w ilości 2,200 guldenów i 800 guldenów na mieszkanie, czyli razem 3000 guldenów. Sprawozdanie komisji zaznacza, że

w innych krajach deputowani pobierają następujące renumeracye: w Austrii 10 guldenów dziennie i koszta podróży, w sejmie pruskim 20 marek dziennie i koszta podróży, w Szwajcaryi 20 franków dziennie, w Rumunii 28 fr. 60 c. dziennie, w Holandyi 8 guld. hol. (17 fr. 75 cent.) dziennie, w Belgii 423 fr. miesięcznie, we Francyi 9,000 fr. rocznie. Tam gdzie istnieją dyety dziennie, rozumie się, iż pobierane przez czas sprowadzić reprezentantów w Stan. Zjedn. półn. Ameryki pobierają po 12000 dol. rocznie, natomiast członkowie parlamentu angielskiego i parlamentu niemieckiego żadnej nie pobierają płacy; ostatni mają tylko przywilej bezpłatnej podróży na kolei z Berlina do miejsca zamieszkania swego, w czasie trwania sesyi parlamentu.

#### CESARZOWA ELŻBIETA AUSTRYACKA,

jak donoszą z Rzymu, przesłała Ojcu św. bardzo kosztowny i brylantami wysadzany krzyż złoty, jako podarunek jubileuszowy.

#### KRÓLOWA ANGIELSKA

w dniu 22-im marca zamierza wyruszyć na pięciodniowy pobyt do Florencyi. Pięćdziesiąt osób ze służby towarzyszyć jej będzie w podróży.

#### DNI POWSZEDNICH,

w których się pracuje, w Rosyi jest 267 w Szkocyi 275, w Kanadzie angielskiej 278 i tyleż w Anglii w Portugalii 283, w Hiszpanii 290, we Włoszech 298, w Bawaryi i mniejszych państewkach niemieckich 300 w Saksonii 302, w Szwecyi 304, w Prusach 305, w Holandyi i w Stanach Zjednoczonych 308, w Węgrzech 312, w Cislitawii 295.

#### ANEGDOTY.

##### TAKŻE CHOROBA.

— Panie konsyliarzu, przyszedłem prosić o pomoc....

— Astma, czy suchoty?

— Nie.

— Więc zapalenie płuc?

— Także nie.

— Na cóż więc cierpicie?

— Na brak gotówki, prosiłbym o wsparcie....

#### DOWÓD ŁAGODZĄCY.

— Moja Antosiu, nie mogę ci dać dobrego świadectwa, spojrzysz na kurz na fortepianie... jesteś nieporządną.

— Ależ proszę pani, ja ten kurz zastałam, wstępując do służby przed pół rokiem!

#### Z AFRYKI.

Misyonarz do umierającego Kafra:

— Przynajmniej w tej chwili przebac wszystkim swoim wrogom.

— Wrogom? ależ ja ich nie mam wcale.

— Jakto?

— Wszystkich, jacy byli, już pożarłem.

# ZE ŚWIATA.

## Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Ucisk Moskiewski. Od niejakiego czasu spotykamy się częściej, niż dawniej, w prasie panslawistycznej z artykułami, pełnymi ubolewania nad dolą naszą pod rządem pruskim. Nie tylko rosyjskie, ale i czeskie, słowiańskie i chorwackie dzienniki biją w germanizacyjny prąd, w uciskanie naszego języka, naszej narodowości w Prusiech, pomimo, że „nowy kurs“ obiecywał być sprawiedliwszym.

Z prawdziwą przyjemnością czytamy owe wyrazy sympaty i słusznego oburzenia, ale dziękując za „już“, prosimy o „jeszcze“. Prawda, że komisya kolonizacyjna jest obrazą i krzywdą narodu naszego, ale stokroć większą jest ukaz carski, niedozwalający Polakom kupować ziemi, ani jej dziedziczyć. Komisya kolonizacyjna niemiecka kupuje polską ziemię, ale nie zmusza nikogo do jej sprzedania i kupując płaci właściwą, nawet dobrą cenę; rząd carski atoli zmusza Polaków do pozbywania się ziemi, wydiera ją i sprzedaje sam poniżej wartości, niekiedy za dziesiątą część wartości. W szkołach jest niemiecki język wykładowym wbrew elementarnym zasadom pedagogii i dydaktyki, ale nikomu nie zabroniono kształcić swych dzieci w domu po polsku, ani też nie wydalą się ze szkół studentów, gdy między sobą po polsku rozmawiają; natomiast rząd carski „opiekun Sławian“ nie pozwala nawet polskiej młodzieży ze sobą po polsku rozmawiać, nie pozwala mieć rodzicom nauczycieli domowych według ich woli i wyboru, jeno z polecenia rządu, a więc takich, którzy bodaj duchem się zrusyfikowali. Jest ucisk, ale też jest trybuna parlamentarna i wolność druku i możemy bronić się w Prusiech z trybuny i literaturą, prasą, wiecami. „Opiekun Sławian“ założył narodowej myśli kaganiec przez cenzurę, skrępował nietylko słowa ale i myśli paszportami, wysyłaniem w drodze administracyjnej w głąb Rosyi, cytadela, samowola czynownictwa, szpiegostwem i żandarmami. Nie wydano dotąd rozkazu w Niemczech, aby nikt się nie ważył na kolejach, po restauracjach, w handlach i na miejscach publicznych mówić po polsku, gdy „opiekun Sławian“ nie pozwala na polskiej ziemi Polakom z Polakami rozmawiać w ich własnym języku.

Wszak konduktor kolei nie śmie pod grozą utraty stanowiska przemówić po polsku do nikogo, nawet do Polaka. Wszak służba bufetowa nie śmie pod srogą karą odpowiadać po polsku; wszak w lokalach publicznych w Wilnie nie zdarte dotąd ogłoszenia rządowe, zabraniające mowy polskiej; wszakże nawet w szpitalach zaprowadzono język rosyjski.

Na takie błazenstwo nie zdobyli się Niemcy, by w krakowskich chomątach lub angielskich szorach upatrywać demonstrację polityczną i wydawać przepisy, jak ma wyglądać uprząż na konie.

Porównanie przeciągałoby się zbyt długo, bo bez granic prawie jest tyranstwo moskiewskie: na razie tych kilka szczegółów wystarczy, by zwrócić uwagę panslawistycznej prasy, że dobrzeby było, aby też skierowała oczy w tę stronę, gdzie ucisk stokroć większy, gdzie nie ubezwładnia się narodu, ale go się prosto morduje. Nie myślimy wcale wyrażać rezygnacji wobec ucisków niemieckich, godzić się na nie, albo je usprawiedliwiać, lub umniejszać ich niegodziwość, jednak nie możemy też bez odpowiedzi zostawić owych sympatyj panslawistycznych, aby nie mniemamo, żeśmy już zrezygnowali się utonąć w „słowiańskim morzu“.

Wystąpienie prasy panslawistycznej nie jest szczere — a nawet może wydać się podstępem. Wygląda ono na przestrożę, uczynioną sąsiadowi, że cudze bydło wpadło na jego pole, aby tymczasem złodziej mógł wszystko skraść, gdy gospodarz za cudzem bytłem popędzi. Nie dobry to sąsiad, co w sojuszu ze złodziejami takie usługi wyświadcza, nie lepszą

też od niego wartość na głos panslawistycznej prasy. Uwierzymy w ich szczerłość i uczciwość, gdy w odpowiedni sposób oburzą się na rząd carski za to, że najężyściej słowiański, najbardziej cywilizowany, w historii najzasłużeńszy naród słowiański, już nie nęka, ale morduje.

Warszawa. W biurze jenerał-gubernatora kijowskiego opracowano już projekt uroczystego obchodu setnej rocznicy „przyłączenia“ Wołynia, Podola i Ukrainy polskiej. Obchód przeniesiono na 10 kwietnia, tj. na drugi dzień Wielkiejnoy. W dniu tym odbędzie się we wszystkich miastach i wsiach „kraju południowo-zachodniego“ żałobne nabożeństwo za duszę Katarzyny II., M. Kreczetnikowa, głównie dowodzącego wówczas wojskami rosyjskimi w Polsce, i za dusze tych wszystkich, którzy przyczynili się do „połączenia“ tego kraju z Rosją. Następnie odbędą się dziękczynne nabożeństwa z powodu npiynięcia stulecia od czasu „połączenia kraju południowo-zachodniego“ z Rosją. Głównymi ogniskami tego obchodu będą: Żytomierz i Kamieniec Podolski. Po uroczystościach kościelnych nastąpią parady wojskowe, a następnie odczyty historyczne dla ludu, objaśniające znaczenie tego obchodu. Wieczorem „pozwolonem będzie“ urządzenie w całym kraju iluminacji. W tej formie odeszła już propozycja z Kijowa do Petersburga, do ministryum spraw wewnętrznych.

Konfiskata. Zamieszkałemu w Lublinie przy ulicy Kowalskiej jubilerowi A. skonfiskowano wyroby z metalów szlacheckich, przedstawiające wartość rs. 2000, ponieważ istniało podejrzenie, że A. wyrabia takowe, nie zaznaczając na nich właściwej próby. Niektóre z tych przedmiotów wysłane zostały do Warszawy, celem przeprowadzenia odpowiedniej analizy.

Domy na palach. Budowniczy z Galicyi, p. Darszowski, przedstawił magistratowi warszawskiemu i władzy gubernialnej projekt budowy w miejscowościach, nlegających powodziom, domów na palach. W ten sposób można wznosić domy mieszkalne i gospodarskie. P. D. zapewnia, że system jego przyjęto z powodzeniem w kilku miejscowościach Galicyi, prosi zatem o poparcie swojego pomysłu także i tutaj. Domy takie wytrzymują wszelkie powodzie, bowiem podłogi wnoszą się o kilka stóp ponad powierzchnią ziemi.

Pejzażysta, p. Bogumił Hoff, warszawianin, weźmie udział w wyprawie naukowej, udającej się pod protektoratem rządu angielskiego do głębi Afryki. Wyprawa ma trwać około dwóch lat.

Ujęcie koniokrada. Przed paru tygodniami w Lublinie w biały dzień jakiś złodziej uprowadził z przed dworca kolejowego parę koni, a gdy puszczono się za nim w pogoń, salwował się ucieczką, strzelając po drodze do tych, co go chwytać chcieli. Obecnie ptaszka schwymano. Jest to Jakób Garbaty, znany złodziej, który jednemu ze swych znajomych przyznał się do swego postępku. Towarzysz jednak zawiadomił o tem władzę, która ujęła rzezimieszka, będącego, jak się zdaje, hersztem bandy koniokradów. Podczas rewizji mieszkania jego na Wieniawie, znaleziono broń palną i kilka przedmiotów, jak się potem okazało, kradzionych.

## Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Jarząbkowo. Z dalekich stron piszę do Was, aby miłym braciom dać wiadomość o sobie i o ciekawych rzeczach, jakich doznałem. Wyczytałem ja i inni towarzysze z opolskiego powiatu w gazetach o Banku Ziemijskim i o parcelacjach, jak w bliższych i dalszych okolicach można korzystnie nabyć kawał ziemi i łatwym sposobem urządzić sobie gospodarstwo porządne, byleby mieć trochę groszy i pracowite ręce. Tak puściłem się przeszłej wiosny z kilku kolegami w podróż i oglądaliśmy kilka majątków, które nam Bank wskazał. Podobało nam się w tych

stronach bardzo; więc wybraliśmy sobie majątek Jarząbkowo w okolicy Gniezna, tej staropolskiej stolicy, gdzie koronowali się królowie polscy z rodu Piastów, którzy i na Szlązku dawnymi czasy panowali. Jest tam prześliczna katedra, a w niej grób św. Wojciecha, pierwszego apostoła polskiego i męczennika, którego pogańscy Prusacy zamordowali przed dziewięćset laty. Dzisiaj jeszcze w katedrze gnieźnieńskiej wyświęceni bywają Arcybiskupi gnieźnieńsko-poznańscy; i tak właśnie przed rokiem była w Gnieźnie konsekracja Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Stablewskiego, a przytem bardzo wspaniale uroczystości. O tem wiem tylko z opowieści, bo na tych obehodach jeszcześmy tutaj nie byli; ale serce się raduje, gdy człowiek słyszy takie budujące rzeczy i patrzy na te piękne i święte miejsca polskiej ziemi.

Lud tutaj jest wszędzie katolicki i przemawia polskim głosem, jak u nas na Szlązku. To też czujemy się tutaj jak w domu, chociaż z Opola do Gniezna jest blisko 30 mil. Zawsze to ta sama polska ziemia i luba ojczyzna, do której człowiek sercem przylgnął; więc nie doznaje tej tęsknoty i niepokoju, jak gdy się wybierze na wędrowkę do Sasów albo w inne obce strony. Przecież dorobek tutaj pewniejszy i żyć można w stosunkach drobniejszych, niż za dalekimi górami i morzami; a kto chce, nrządzi się zupełnie jak na Szlązku; ziemie są także dobre i nrodzajne, a o połowę tańsze, niż w opolskim powiecie. Kolei żelaznych jest mnogo i łatwo ze Szlązka w każde miejsce Księstwa Poznańskiego dojechać. Miasta leżą dość gęsto i kościołów — chwala Bogu — też nie brak.

Jarząbkowo jest odległe o dwie mile od Gniezna, dokąd można dojechać szosą, albo też koleją; na tej kolei najbliższa nasza stacya jest Czerniejowo o pół mili od Jarząbkowa. We wsi samej mamy kościół z księdzem proboszczem i własną szkołę z nanczycielem katolickim. To są główne podstawy do porządnego życia, a resztę my sobie po swojemu urządzimy.

Jarząbkowo ma przeszło 1000 morgów obszaru pięknej ziemi z łąkami i pastwiskami. Majątek kupiliśmy, my Szlązacy wszyscy razem z budynkami, inwentarzami żywymi i martwymi za pomocą Banku ziemskiego w Poznaniu, który wykonał jeszcze zasiewy i na 1 lipca 1892 roku całe gospodarstwo nam oddał. Do Banku ziemskiego wpłaciliśmy zaliczki na cenę kupna w dowolnych ratach i przyznać trzeba, w bardzo dogodnych warunkach; bo chociaż niektórzy z nas posiadłości swoich na Szlązku tak prędko sprzedać nie mogli i nie zawsze były na poczekaniu pieniądze gotowe, to jednak Bank bardzo rzetelnie i wyrozumiale z nami się obchodził. Ten Bank też wszystkie hipoteki nam reguluje i w tym względzie nie mamy żadnych kłopotów.

Obecnie jest tu naszych Szlązaków 21 rodzin i że pomiędzy siebie cały interes rozdzielają. Pierwsze żniwa sprzątnęliśmy wspólnie, poczem podzieliłiśmy sprzęty i inwentarze przez licytację pomiędzy siebie; tak samo wybraliśmy sobie budynki z folwarcznych zabudowań; o ile potrzeba, stawiamy nowe budynki szląckim zwyczajem. Zaraz też po żniwach Bank ziemski przysłał nam miernika, który cały majątek podzielił podług naszych życzeń na parcele, a każdy z nas wybrał sobie kawał ziemi, łąki pastwiska w odpowiedniej wielkości podług tego, jak jest zasobny. Tym sposobem w tym roku każdy z nas będzie miał swoje osobne i zupełnie urządzone gospodarstwo. W tym też jeszcze roku zamierzamy mokrzejsze kawały ziemi wydrenować, a zagospodarowawszy się porządnie, mamy nadzieję, że braciom Szlązacom wstydu nie zrobimy na poznańskiej ziemi.

W naszym sąsiedztwie także kilkunastu Szlązaków z opolskiego powiatu kupiło wieś Małachowo pod Witkowem.

W końcu pozdrawiam wszystkich ziomków moich z Górnego Szlązka, a szczególnie bliższych i dalszych znajomych i życzę, aby im się dobrze wiodło, i aby im Pan Bóg we wszystkim poszczęścił.

Andrzej Kampa,  
ze Starych Siolkowic.

Komisya kolonizacyjna nabyła majątność rycerską Pniewno w powiecie średzkim, sąsiadującą z zakupionym Bukówcem.

Pniewno obejmuje 488 hektarów obszaru; cena kupna wynosi 219,000 m.

Opalenica. Prymicye neopresbytera, ks. Władysława Hozakowskiego odbyły się 12 z. m. w kościele parafialnym w Bukówcu.

Toruń. Wychodźtvo z Królestwa Polskiego do Ameryki znowu się rozpoczęło koleją przez Toruń. Mnóstwo robotników fabrycznych z Łodzi, Polaków i Niemców, przejeżdżało tam 12 z. m., jak się zdaje, z małemi bardzo pieniędzmi, tak iż wątpić wypada, czy ich który okręt będzie chciał i mógł przewieść. O stosunkach amerykańskich i wymogach tamtejszych od przybyśzów z Europy nie zgoła nie wiedzieli, a nadto nie słuchać nie chcieli. — Gromadę ludzi z Polski, która w najokropniejszej nędzy z Brazylii do Torunia przybyła, cofnęły władze rosyjskie od granicy. Będzie ich trzeba w Toruniu trzymać i żywić aż do przeprowadzenia legitymacyi, że to rzeczywiście ludzie z pod rządu rosyjskiego.

#### Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Doroczne posiedzenie komitetu fundacyi im. Karola Szajnoch odbyło się dnia 13 z. m. pod przewodnictwem dr. Antoniego Małeckiego. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że majątek fundacyi wynosił w początku 1892 r. w wartości nominalnej 30,835 zlr. 20 ct. Z dochodów tych pobierał dotychczas Teofil Lenartowicz 675 zlr.,

Z powodu zgonu ś. p. Teofila Lenartowicza, stypendyum pobierane przezeń przyznane zostało jednogłośnie zasłużonemu pisarzowi Zygm. Miłkowskiemu (T. T. Jeżowi), który pobierać je będzie do końca życia.

Ujęcie agenta. W Utoporach, w powiecie kossowskim, w Galicyi, uwięziła żandarmerya niejakiego Lenza pod zarzutem nakłaniania okolicznych włościan do emigracyi, tudzież wyzyskiwania robotników, werbowanych codziennie na roboty do Rumunii i Rosyi.

Obiad na cześć ks. Kardynała Dunajewskiego. „Moniteur de Rome“ donosi: „Kardynał Serafin Vanutelli dał obiad na cześć Jego Eminencyi ks. Kardynała Dunajewskiego, Księcia-Biskupa krakowskiego.

#### Z INNYCH STRON.

Upominki dla Ojca św. W Watykanie, jak donoszą pisma, panuje ożywiony ruch porządkowania i chowania podarków, oraz pieniędzy, nadechodzących wciąż jeszcze z powodu jubileuszu Papieża. Gotówkę obliczają dotąd na 9 milionów franków. Przyjmowaniem tych pieniędzy trudni się komisya, złożona z trzech Kardynałów, którzy też tworzą projekty ich zużytkowania. W szczególności sumy te miały nadejść: od pielgrzymów włoskich 1 milion franków. Msza św. jubileuszowa w bazylice świętych Piotra i Pawła przyniosła 800,000 franków. Towarzystwo św. Wincentego dało 130,000 fr., Panie z Sacre coeur 50,000 fr., inna grupa pobożnych niewiast 40,000 fr., z Ameryki północnej nadszedł okrągły milion, z południowej sam Biskup z Montevideo przywiózł 37,000 fr.; danina Urugwaju nie została jeszcze obliczona. Księżę Norfolk wręczył Papieżowi dwie koperty, z których w jednej był czek na 40,000 funtów szterl., czyli na milion fr., oraz następujące słowa: „Ojcu świętemu od angielskiego katolika.“ W drugiej kopernie znajdowała się suma powstała ze składek w Anglii 75,000 funtów szterlingów, tj. 1,875,000 franków. Irlandczycy złożyli 875,000 funtów szterl., cesarz anstryacki od siebie 100 tys. fr., austryacka arystokracja 600,000 fr.— Dary jubileuszowe dla Ojca św., według obliczeń dziennika „Secolo“, dosięgły w miesiącu lutym z górą cztery i pół miliona lirów. Szczegółowo cyfra ta rozpada się, jak następuje: Austria 1,500,000 lirów, Anglia i Szkocya



1,200,000, Irlandya 10,000, Niemcy 350,000, Włochy 200,000, Francya 225,000, Argentyna i Uruguay 150,000, Meksyk 200,000, —inne republiki amerykańskie 300,000, Hiszpania 180,000, Turcyja 30,000, Brazylia 100,000, wreszcie Belgia 100,000 lirów. Do sum tych należy jeszcze dołączyć czek na 125,000 funtów szterl., który w dniu 27 lutego doręczył Ojcu św. w bogatej sakiewce przywódzca pielgrzymów angielskich, książe Norfolk.

Major japoński Fukuszima, który przez Poznań zeszłego roku konno przejeżdżał do swej ojczyzny, przybył po szczęśliwym przebyciu stepów mongolskich i pustyni oraz rozległej Mandżuryi w piątek dnia 10 z.m. do Władywostoku, celu swej konnej podróży. Po kilku dniach odjedzie stąd okrętem do Japonii.

O pielgrzymkach jubileuszowych do Rzymu pisze korespondent do „Germanii“, że zamierzają pono pielgrzymki niemieckie, austriackie i belgijskie, które miały stanąć w Rzymie w końcu kwietnia, odłożyć na później z powodu tego, że w tym samym czasie będzie napływ liberałów do Rzymu z powodu srebrnego wesela pary królewskiej. Ze względu na niemiłe doświadczenia, jakie zrobiły dawniejsze pielgrzymki, mianowicie w dniu 1 października 1891 roku, byłaby ostrożność wskazana.

Rzym. Zapał wiernych podczas odbytych już szczęśliwie jubileuszowych manifestacji był wszędzie tak imponujący, że nigdzie nie odważono się na jakiś większy wybryk. W dniach uroczystych całe Włochy miały i mają zwrócone oczy ku Watykanowi, ku 83-letniemu Starcowi. Starzec to przez jednych uznany za największego „wroga“ tychże Włoch, przez drugich wielbiony, jako najlepszy Ojciec i Opiekun. Stąd też, gdy drudzy (a tych ogromna większość) przesyłają do Pana Zastępów gorące modły o zdrowie i siły dla Jubilata, pierwsi albo się bezsilnie miotają, albo też tylko nadrabiają miną. Głowa masonów żyd Adriano Lemmi w sam dzień jubileuszu urządza w Rzymie masonską ucztę, a na niej poseł Bavio publicznie Papieża ekskomunikuje; masonsko-liberalne Stowarzyszenie „Mazzini“ zwołuje inne pokrewne mu duchem stowarzyszenia na posiedzenie i uchwała zarządzenie innych antijubileuszowych, jakoby ekspacyjnych uroczystości; w parlamencie syją się interpelacje, to o zachowanie się katolików wiedeńskich na uroczystości jubileuszowej w arcybactwie św. Michała, to o okrzyki „Viva il Papa-Re“ w bazylice watykańskiej. Brin, minister spraw zagranicznych, Giolitti, prezes ministrów, wywijają się jak mogą, odpowiadają w sposób prawie śmieszny, a ostatecznie konkludują, że wspaniałe obchód jubileuszowy tylko dla tego tak pięknie wypada, bo Papież i Kościół cieszą się taką wolnością i swobodą, jakiej pierwsi nigdy nie używali!

Firma wydawnicza berlińska B. Behr'a (E. Bock'a) w Berlinie, przystępuje do druku stereotypowego wydania „Dokładnego słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego“, Aleksandra Chodźki. Nowe to wydanie ma być tańsze od dawnego.

Porażka Capriviego. W komisji parlamentu niemieckiego odrzucono 20 głosami przeciwko 8 wniosek rządu, ażeby przystąpić do powtórnego czytania projektu o powiększeniu armii. Komisya zbierze się dopiero po świętach. Uchwała ta stanowi nową klęskę dla niemieckiego kanclerza.

Śmierć męża stanu. Skutkiem ataku sercowego umarł 17 z.m. w Paryżu wybitny mąż stanu, który przyczynił się do obalenia cesarstwa, był ministrem, stał się następnie niepopularnym, a przed trzema tygodniami został wybrany prezesem senatu, po którym spodziewano się, że swoją energią i nieposzlakowanym patryotyzmem przyczyni się do podniesienia Francji z dzisiejszego poniżenia. Tym mężem był Juliusz Franciszek Kamil Ferry.

Zamach na pałac posła amerykańskiego: 17 z.m. eksplo-

wała bomba dynamitowa w pałacu Ancini Mattei w Rzymie. W pałacu tym mieszka poseł Stanów Zjednoczonych, Nikt z ludzi nie został uszkodzony. W budynku szkody są nieznaczne. Nie można przypuszczać, aby zamach miał mieć polityczne znaczenie. — Najnowsze telegramy donoszą o licznych zamachach dynamitowych w Rzymie.

## Z AMERYKI.

Emigracja do Ameryki. Według obliczeń biur statystycznych niemieckich okazuje się, iż w 1892 roku z portów niemieckich wyemigrowało do Ameryki 241,667 osób, w 1891 roku 289,367 osób. Z Niemiec samych wyemigrowało 90,255 osób, a mianowicie 11.9 proc. rolników, 18.3 proc. rzemieślników, 5 proc. kupców, 35.8 proc. robotników i t. d. Z poza Europy w r. z. przywieziono do Europy 51,152 osób, a w tej liczbie 569 takich, którym nie pozwolono wylądować w Stanach Zjednoczonych, z powodu braku funduszy. Pomiędzy tymi ostatnimi 124 pochodziło z Niemiec, 255 z Austrii i 131 z Rosyi. Prócz tego powróciły 553 osoby z Anglii, pochodzące z Rosyi. Pomiędzy wychodźcami, którzy powrócili z Ameryki, było 146 żydów, przybyłych z kolonij Hirscha w Argentynie. Zostali oni na koszt komitetu dla żydów ruskich odesłani częścią do Ameryki Północnej, częścią do Anglii, częścią zaś do Rosyi.

Wyprawa do Hawaj. Były poseł do Kongresu, p. Blount z Georgia wyjechał 14 marca wieczorem z Washingtonu do San Francisco, skąd w towarzystwie pomocników wyjedzie jako komisarz rządowy do Honolulu.

Wysłanie Blounta do wysp hawajskich dowodzi, że Cleveland nie zaniechał stanowczo zamiaru anektowania tychże wysp. Blount zbada dokładnie położenie rzeczy i zda raport, od którego zależeć będzie dalsza decyzja rządu we Washingtonie. Ponieważ wszakże Blount uchodzi powszechnie za przeciwnika aneksyi, należy przypuszczać, że jego misya nie wpłynie dodatnio na załatwienie sprawy w duchu byłego rządu republikańskiego.

Cleveland Nowacki. Janowi Nowackiemu w Buffalo, N.Y., powita żona w dniu 4 Marca, w dniu inauguracji Clevelanda, syna. Ponieważ Nowacki jest dzielnym demokratą, zwrócił się przeto do Clevelanda z prośbą, ażeby był dziecku ojcem chrzestnym i ażeby pozwolił nadać mu imiona Grover Cleveland. Otrzymał od Prezydenta następującą odpowiedź: Chłopiec, który ujrzał światło dzienne w tym samym dniu, w którym przyszedł do władzy rząd demokratyczny, wyrośnie niewątpliwie na wiernego i patryotycznego demokratę. Spodziewam się, że jego życie będzie długie i obfite w pożyteczną działalność. Cleveland przyrzekł oczywiście nadto trzymać dziecko do chrztu.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

### Angielki o Siostrach Felicjankach.

Dziennik angielski „The Sunday News.“ z dnia 26 marca podaje wrażenia pewnego towarzystwa pań, należących do komitetu wystawowego „pracy kobiet“, jakie wyniosły zwiedziwszy szkołę Sióstr Felicjanek w naszym mieście. Artykuł wspomniany podajemy w skróceniu:

„Kto chce Polaków poznać, niech się uda do wspaniałe wznoszącego się klasztoru Sióstr Felicjanek na róg ulic St. Aubin i Canfield. Murowany, wysoki mur otacza ich klasztor, do którego wchodzi się przez furtę ozdobioną w górze godłem klasztoru. Obok gmachu, za murami znajduje się duży obszar ziemi przeznaczony na ogród zasadzony drzewami, a letnią porą pokryty zielenią i kwiatami. Tam znajduje się winnica służąca na potrzeby klasztoru, kaplicy klasztornej i ku przyjęciu gości. Sam klasztor obszerny, z długimi i przestronnymi kurytarzami, dobrze urządzonej pokojami. Wszystko tchnie nadzwyczajnym porządkiem i czystością. Prawdziwą ozdobą klasztoru jest bardzo miła kaplica, w której znajdują się śliczne i bardzo cen-

ne roboty ręczne Sióstr Felicjanek i ich uczennic. Z rekomendacją Najprzew. ks. Biskupa Foley'a udałyśmy się na zwiedzenie klasztoru, aby zapoznać się z Siostrami Felicjanekami i ich pracą, o której tyle dobrego słyszeliśmy. Powitały nas trzy Siostry: Siostra Gabryela, Siostra Magdalena i Siostra Jolanta. Nadzwyczaj miłe wrażenie na nas zrobiły. Tu następuje dla każdej z Sióstr nadzwyczaj sympatyczna i pochlebna wzmianka.

„Obecnie 70 dziewcząt uczęszcza do szkoły Sióstr Felicjanek a 20 sierot doznaje wszelkiej opieki w klasztorze. Przedmiotów szkolnych ucza się w polskim i angielskim języku, a z tego cośmy słyszały wnosić można, że gruntownie każdy przedmiot umieją. Miałyśmy sposobność oglądać rysunki kart geograficznych ślicznie wykonane i kolorowane przez uczennice—wszystko wybornie wykonane i objaśnione odpowiednimi dopiskami. Metodę uczenia Sióstr można śmiało porównać z metodą naszych szkół publicznych w Detroit. Całe zachowanie się dziewczątek odznacza się jakimś rozsądkiem i swobodą. A jaki to był miły widok, kiedy dzieci wszystkie razem powstały na nasze przybycie i stały tak długo, dopóki przełożona nie dała im znaku, by usiadły.“

Teraz w ustępie zatytułowanym „Wonderful Needlework“ wyliczają wszelkie rodzaje wyszywań, haftów itp. robót nie szczędząc zasłużonych pochwał—ba, nawet w ilustracji przedstawili najcenniejsze i najpiękniejsze roboty—podają następnie rozkład pracy odpowiednio do wieku dzieci, sposób robienia różnych wyszywań, podziwiają zręczność i wprawę małych pracowniczek o „migających paluszkach“ a już słów pochwały nie znajdują nad robotami przeznaczonemi na wystawę do Chicago, roboty bardzo pięknej a żmudnej, gdzie nad wyszyciem jednego kółeczka potrzeba godziny czasu, a takich kótek jest 1214! Prawda, że nazywają ją „najpiękniejszą“ a cena jej dochodzi kilkuset dolarów.

Wspominają o ślicznej bursie złotem wyszywanej, na której kiclich sadzono drobnymi kamieniami i podziwiają precyzyjną robotę. Roboty te przeznaczone dla kościołów. Jedna z pań odwiedzających klasztor, znawczyni robót podobnych, nie mogła wydziwić się cudnej białości tkanin i jedwabiom, które przez ciąg całej pracy odznaczają się niepospolitą świeżością.

Następuje znowu rozdział pod nagłówkiem: „Beautiful Embroidery“, w którym panie zwiedzające klasztor, mówią o obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej. Oceniają z wielką znajomością rzeczy nadzwyczaj piękną robotę, opisują herby Polski i Litwy i oddają wszelkie pochwały artyzmowi wykończenia, podziwiają wielki smak w doborze barw i rzadką cierpliwość w pracy. Nie będziemy powtarzać tego opisu, podaliśmy go bowiem w swoim czasie w naszym piśmie, chociaż mniej udatnym piórem i z mniejszą znajomością wysokich zalet wyszywania. Rysunek obrazu podaje „The Sunday News“. Nie możemy się oprzeć, aby nie przytoczyć dosłownie ustępu, w którym autorki rzeczzonego artykułu mówią o tej cennej pracy, przypisując polskiemu wyrobom niepospolite zalety:

„The silk embroidery—done in arasene and chenille—is something that Poland and Polish workers are especially noted for, and it is a marvel of shading and ingenuity, producing the most natural and exquisite effects. A screen had houses, water, clouds and the figures of the madonna and child above all, every straight line, every involved fold of the garments, every shadow and every high light brought to perfection in the solid mass of stitches, whose length produces an even surface that seems not to have a single break, any more than one of paint.“

Z prawdziwą przyjemnością zamieściliśmy ze wspomnianego artykułu angielskiego to krótkie sprawozdanie i wiele nam miło, że nawet obcy z takim uznaniem, rzecz można z podziwem, wyrażają się o zasługach Sióstr Felicjanek dla Polaków. A o ileż bardziej my sami powinniśmy uznać ich prace, starania i poświęcenia około wychowania dziatwy i opieki nad sierotami! Polacy nie umieją być niewdzięczni, to też szacunkiem i prawdziwym uznaniem cieszą się Wielebne Siostry Felicjanek wśród naszej kolonii polskiej i wszędzie, gdzie tylko działalność ich sięga.

Tutejsze „Towarzystwo Dramatyczne Fredry“ odegra w ha-li „Fredro“ w przewodnią niedzielę 9 bm. sztukę dramatyczną Józefa Korzeniowskiego pod tytułem „Narzeczona“. Towarzystwo to, które tak świetnie już zaznaczyło swoją działalność, niczego nie szczędzi, aby przedstawienie wypadło najpomyślniej. Sądzymy, że i tym razem publiczność wyniesie jak najmiłsze wrażenie z przedstawienia. Jak słusznie należy się Towarzyst-

wu dramatycznemu wszelkie uznanie, że przedstawiając utwory naszych pisarzy, budzi ducha narodowego, a raczej nie daje mu wygasnąć, tak z drugiej strony obowiązek ciąży na polskiej publiczności wspierać znaczne usiłowania Towarzystwa, biorąc jak najlichnieszy udział w przedstawieniu. Sądzymy zresztą, że tego Rodakom przypominać nie potrzebujemy i każdy uczyni za-dosć powinnościom narodowym, tem bardziej, że przedstawienie zapowiada się świetnie, a Towarzystwo daje wszelką rękomię, że każdy wyniesie z niego wspomnienie chwil miłe spędzonych.

Z żalem i przykrością przychodzi nam zanotować, że Wiel. ks. Apoloniusz Tyszka, asystent przy parafii św. Wojciecha, opuścił nasze miasto i wyjechał do Port Austin. Ks. Tyszka w czasie niedługiego pobytu wśród nas potrafił szlachetnem swoim postępowaniem zaskarbić sobie miłość wszystkich, najszerszą życzliwość i prawdziwy szacunek. To też żal serdeczny zostawił po sobie, a odjazdowi Jego towarzyszą najszersze życzenia. Obyś zacny kapłanie na nowej Twojej posadzie pracując z równym pożytkiem w winnicy Pańskiej, zjednał sobie tyle szczerzego przywiązania i sympatyj jak w czasie pobytu wśród nas — a, jeśli łaska, o nas także nie zapomniat i życzliwie wspominał!

## Objaśnienia do rycin.

### PISANKI WIELKANOCNE

Pisanki, na Rusi zwane kraszanki, są to jaja kolorowo zabarwione. Zwyczaj ten bierze początek na Rusi, skąd rozpowszechnił się po całej Polsce i poza jej granicami. Na Wielkanocne święta na jajach ufarbowanych na kolorowo rysuje się różne postaci: kwiaty, zwierzęta, lub podpisy, daty itd. Zdolniejsi na białych jajach pędzlem malują, i takiego artystę przedstawia nasza rycina.

### WĘGIERSKA PUSTA.

(Patrz rycinę w poprzedzającym numerze.)

Węgry, to olbrzymia równina przetrnięta potężnym Dunajem i Cisą z mnóstwem dopływów alpejskich i karpaccich. A na tych równinach zamkniętych ze wszystkich stron pasmami gór złotodajnych rozsiadło się plemię Madarów, naród nie liczny, lecz silny, przedsiębiorcy, energiczny, miłujący przedewszystkiem wolność i jak lew jej broniący. Owe to stepy węgierskie w części uprawne, w części porosłe bujnemi trawami zamieszkają Węgrzy, trudniący się chowem koni. Życie ich surowe, pojedyncze, prawie dzikie — szalas lichy zbudowany chroni go w lecie przed skwarem słońca i w zimie przed chłodem — klimat Węgier zresztą wcale łagodny, w południowych częściach prawie gorący. Tam koń i człowiek na bezludnych obszarach szukają swego towarzystwa i poprzywiązują się wzajemnie. Owe pusty mają niejaki podobieństwo do stepów ukraińskich — jak tu nasi bracia Rusini bardzo często z wrogiem na zgubę własnej ojczyzny się łączyli, tak Węgrzy na swoich konikach najlepszą jazdę tworząc, cudów męstwa i poświęcenia dokazywali dla dobra ojczyzny.

SPADEK Z ALP. Piękne szwajcarskie góry dały Ameryce więcej jak jeden dowód, aby im być wdzięcznymi. Pies św. Bernarda jest uważany za najpopularniejszy dar Alp dla Ameryki; lecz faktycznie stare, rzetelne szwajcarsko-niemieckie lekarstwo znane jako Dr. PIOTRA GOMOZO jest najdobroczynniejszym darem tych wierzchołków wznoszących się po za obłoki dla cierpiącego społeczeństwa. Zródłem większej części dolegliwości jest nieczysta krew i zamiast używać „lekarstw aptekarskich“ i podniecających bitters, które na chwilę tylko dodają bodźca, a potem pozostawiają system w gorszym stanie niż przedtem, osoba cierpiąca na zatwardzenie, żółciowość, trudność trawienia lub jakąkolwiek dolegliwość pochodzącą z krwi powinien się udać do Dr. Peter Fahney, 112 S. Hoyne Ave., Chicago, Ill., który natychmiast dostarczy zupełnej informacji o jego słynnym GOMOZO, które jest używanem przez przeszło 100 lat. Niezapominajcie że to nie jest lekarstwo apteczne.

# POLSKI SKŁAD MĘSKICH UBIORÓW

na rogu ulic

**Hastings i Willis Ave.**



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekona się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIORÓW MĘSKICH tak samo dla CHŁOPCÓW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków, itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na

rogu **Hastings i Willis Ave.**

**FRANCISZEK B. MELIN**

**M. F. HOPE**

Dobra pszenica, mąka, pasza

oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**

Korna, owies, siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

**JAN POTICHKE**

Polski zakład

**KRAWIECKI**

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

**FR. X. PETZ,** Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE DETROIT.

## Zawiedomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

**gruntów, lotów i domów**

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

**Jos. Jurczyk**

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas egzemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przysyłką za egzemplarz. Sądzymy, że znakomite to dzieło uczzonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególnie u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewne wielkie zasługi dla zwalczania licznych fałszów i teorii, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

Należytość można przesyłać markami pocztowymi.

## Czytanki dla ludu

wychodzą w KRAKOWIE w broszurkach miesięcznych, treści naprzemian religijno-naukowej i powieściowej.

PRZEDPŁATA roczna (dla Ameryki) \$1.00.

Adres: **Ks. M. Dziurzyński, Kraków, Europa Austrya.**

## Teka Rozmaitości

wychodzi w KRAKOWIE rocznie w czterech osobnych tomach, czyli co kwartał. Każdy tom zawiera wiele artykułów religijno-apologetycznych, społecznych, historycznych i powieści.

PRZEDPŁATA roczna na 4 tomy (dla Ameryki) \$3.00. Tom pojedynczy \$1.00.

Adres: **Ks. M. Dziurzyński, Kraków, Europa Austrya.**

## Z POZNANIA DO DETROIT.

Będę wydawał bileta na przejazd z Poznania do Detroit dla następujących osób:

Dla żon i dzieci Polaków zamieszkujących Detroit i Stan Michigan — jako też dla ich krewnych i znajomych.

Bileta te będą ważne dla parowców opuszczających Hamburg po 15 kwietnia—cena ich nadzwyczajnie tania—gwarantujemy wszelkie wygody.

**Richard R. Elliott,**  
Room 13 Merrill Block, Detroit, Mich.

## J. FRED A i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.  
Detroit, Mich.

## Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000  
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolebę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

**M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON**  
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

# W. CHILINSKI

812 St. Aubin Ave.

Czas to pieniądź. Kto pierwszy to lepszy. Teraz mam na składzie pięć set ubrań, które muszą być sprzedane za pół ceny, gdyż towar ten zakupiłem bardzo tanio. Przyjdźcie i przekonajcie się, iż u rodaka można kupić taniej niż gdzieindziej.

W. CHILINSKI.

## STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir

po 50c. 62½ i 75c. yard

Materiały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —  
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

## DESKI

Tanie miejsca w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko DuBois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

## FRIEDERICH'S I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

# OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to Idźcie do

# HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,  
i 199 Leland Str. { MICH.

## FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

# SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

## IGNACY WOLFF FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadestaniem znaczka 2 centowego wyśle próbki.

# IGNACY WOLFF

778 DUBOIS STR.  
Detroit, Mich.

F. C. TROWBRIDGE,  
483 GARFIELD AVE.

DRZEWO BUDULCOWE  
LEPŁE — GONTY  
SŁUPKI — SZTACHETY.



DRZEWO  
—  
—  
—  
WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE

OGRAZDZENIA DRZAZGI ETC.

DR. PIOTRA

# GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzystania zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszczki, Febria ogarszka, Szkrofuly, Strupy, Świerzbiczka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowo wyrostnicę, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Zarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludzkości cierpiącej w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszym sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,  
112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

SKŁAD GŁÓWNY

# KUFROW I WALIZEK



PUGILARES  
PASKI DO SZALI  
PORTMONETKI  
TEKI NA NUTY  
wszelkiego rodzaju  
WYROBY ZE SKÓRY

MARTIN MAIER & Co.

102 Woodward Avenue 102  
(blisko Congress ulicy.)

Fabrykanci i skład detaliczny.